GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 40. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 3-go Października, 1901 roku. Rok 29.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Wiadomości Zagraniczne.

Z wysp Hawajskich.

HONOLULU, 26go września. — Umarł tu nagle pierwszy marszałek amerykański Daniel Ray. Przyczyną śmierci była choroba Brighta i choroba sercowa.

Ray piastował rozmaite urzędy w stanie Illinois, aż wreszcie w roku 1900, po połączeniu wysp hawajskich ze Stanami Zjednoczonemi został zamianowany pierwszym marszałkiem związkowym w Honolulu.

* * *

Dwór chiński.

SHANGHAI, 26 września. — Z dobrego wrzekomo źródła nadchodzi tu wiadomość, że dwór chiński postanowił w następujących dwóch latach wcale nie powracać do Pekinu i mieszkać stale w Kaifongfu.

* * *

Nie chcą taryfy.

BERLIN, 26 września. — W Monachium odbyła się konferencya dotycząca niemieckiej polityki handlowej.

Profesor Walter Latz był pierwszym mówcą. Mówił na temat: Czy cło na zboże powinno być podwyższone? Dalej mowca ostrzegał przed wojną celną ze Stanami Zjednoczonemi, gdyż rynki południowej Ameryki, Wielkiej Brytanii i wschodniej Azyi zostałyby zamknięte dla Niemiec.

* * *

Pożar lasów.

HONOLULU, 26go września. — Pożar w obwodzie Hamakua, o którym donosiliśmy przed kilku tygodniami, nie został jeszcze ugaszony.

Ogień szaleje na przestrzeni, której długość wynosi 20 mil.

Straty są nieobliczone.

* * *

Sułtan w tarapatach.

PARYŻ, 26 września. — Zastępca ambasadora francuskiego w Konstantynopolu, Babst, przesłał depeszę opiewającą, że francuzowi Loron dini, który przed laty był pożyczył pieniądze rządowi tureckiemu, wypłacona zostanie pożyczona suma wraz z procentem.

Wielka Porta atoli nie chce płacić procentu od procentu. Webec tego, że sułtan chce uznać i inne pretensye obywateli francuskich zanosi się na to, że Constans wróci do Konstantynopola. Atoli ambasador francuski natychmiast po przybyciu do Carodrodu zażąda załatwienia wszystkich kwestyi spornych.

Turcya ma urzędowo uznać podbój Tunisu i Algieru, na rzecz Francyi.

* * *

Nie wezmą udziału.

PARYŻ, 26 września. — Tutejszy ambasador chilijski oświadczył, że Chili nie weźmie udziału w kongresie pan amerykańskim, jeżeli nie zostanie przyjęta uchwała, że sąd rozjemczy nie ma działać wstecz tj. nie ma rozstrzygać spraw, które zaszły przed jego ustanowieniem.

Sądzą też ogólnie, że stanowisko republiki chilijskiej wywoła ożywione a nawet burzliwe debaty na kongresie.

Interesa sprzeczne republik amerykańskich nie pozwolą, tak tu sądzą, na zawarcie ogólnego traktatu handlowego.

* * *

W obronie walczących o wolność.

LONDYN, 27 września. — Urzędowe raporta wykazują, że Anglicy zgromadzili w południowej Afryce w obozach dla jeńców 137 619 osób boerskich, tak mężczyzn jak kobiet i dzieci.

Śmiertelność w tych obozach jest wielka, w sierpniu zmarło 2,345 osób, w tej liczbie było 1,878 dzieci.

Wiedeński korespondent dziennika "Times" donosi, że w calej Europie na nowo rozpoczęto agitacyę na korzyść Boerów przeciwko Anglii. W Niemczech, Austryi, Rosyi i Francyi odbywają się masowe zgromadzenia, na których przyjmuje się rezolucye potępiające wojnę afrykańską przeciw Boerom.

Prezydent Krueger otrzymał w tych dniach raport z południowej Afryki w którym mu donoszą, że w obecnej dobie znajduje się w polu pod bronią 15,000 Boerów.

Dzienniki angielskie sądzą, że liczba ta jest przesadzoną, chociaż Boerzy w ostatnich czasach istotnie wzmocnili swe siły zaciągami w kraju Przylądka.

Boerzy mają mieć dosyć pieniędzy na dalsze prowadzenie wojny.

* * *

Turcya a Bulgarya.

ZOFIA, 27 września. — Na granicy turecko bułgarskiej przyszło do krwawego starcia pomiędzy posterunka mi granicznemi obydwóch państw.

Partya mahometan, którzy są poddanymi bułgarskimi, chciała przejść granicę bez pozwolenia, ale przeszkodzili jej żołnierze tureccy.

Pospieszyła im na pomoc graniczna straż bułgarska, lecz została powitana ogniem karabinowym, na co również odpowiedzieli ogniem Bułgarzy. Wywiązała się krwawa walka, w której poległa znaczna liczba żołnierzy po obydwóch stronach.

Wobec tego rząd bułgarski wysłał energiczny protest do Wielkiej Porty, piętnując jej postępowanie względem Bułgaryi.

* * *

Wybuch Wezuwiusza.

NEAPOL, 27 września. — Wulkan Wezuwiusz zaczął znów silnie wyrzucać lawę i gęsty dym z krateru.

Wśród mieszkańców okolicznych powstała wielka panika, gdyż wybuch nastąpił niespodziewanie, zaciemniając kurzem całą okolicę i grożąc przyległem miastu zapaleniem od wyrzuconego z krateru ognia.

Mieszkańcy opuszczają z pośpiechem okolicę.

* * *

Kitchener ustępuje.

LONDYN, 28 września. — Tutejszy dziennik "Pall Mall Gazete" potwierdza wiadomość podaną przez "Daily News", że lord Kitchener chce ustąpić ze swego stanowiska marszałka polnego w Afryce południowej.

Gazeta ta powiada, że przyczyną ustąpienia Kitchenera jest niepowodzenie, jakie go spotyka na każdym niemal kroku w walce z Boerami, a nadto hybiona proklamacya, jaką ogłosił względem Boerów, którzy z tem większem zapałem chwycili za broń i biją Anglików w każdej potyczce.

* * *

Kongres wszech amerykański.

MEKSYK, 28 września. — Na kongres panamerykański, który ma się rozpocząć d. 21 października w mieście Meksyku, wszyskie rzeczypospolite połodniowo-amerykańskie z wyjątkiem dwóch tylko, wyznaczyły swych dolegatów.

Brakuje jeszcze tylko Honduras i rzeczyposp. Dominikańska na wyspie Hayti.

Delegatów wyślą: Stany Zjedn., półn. Ameryki 5; Brazylia 3; Meksyk 9; Wenezuela 2; Argentyna 3; Boliwia 1; Chili 5; Kolumbia 1; Costa Rica 1; Ekwador 1; Gwatemala 1; Hayti 1; Nicaragua 1; Paraguay 1; Peru 3; Salvador 2; Uruguay 1.

* * *

Sprzedają flotę.

SHANGHAI, 28 września. Rząd chiński oświadczył się z gotowością odstąpienia Rosyi eskadry Pai Yang złożonej z 3 szybkich krążowników, 4 kontrtorpedowców i kilku krążowników 3 klasy za 5 milionów rubli, które ma ją być potrącone ze sumy odszkodowania, należnej Rosyi.

* * *

Klęska Amerykanów.

WASHINGTON, 30 września. — W departamencie wojennym otrzymano następujący telegram od jenerala Chaffee:

"MANILA, 29 września. — Na wyspie Samar w miejscowości Basey, napadli powstańcy na kompanię C 9go pułku piechoty w czasie śniadania dnia 28 września i pozacięcej walce wycięli prawie w pień Amerykanów, gdyż z 72 żołnierzy umknęło żywcem trzech oficerów i 13 szeregowców.

Oddział powstańczy był bardzo liczny. Powstańcy zabrali broń, żywność i amunicyę.

Z oficerów polegli: T. W. Connel, kapitan i Edward A. Bumpus, porucznik.

Przyczyną klęski była nieostrożność Amerykanów, którzy w czasie śniadania nie rozstawili należytych placówek.

Umknęło z życiem 13 szeregowców i dr. R. S. Griswold, major-porucznik.

* * *

Turcya w tarapatach.

BOMBAY, 30 września. — W zatoce perskiej gromadzi się eskadra angielska. Znajdują się tam 3 okręty wojenne, a trzy jeszcze niebawem nadejść mają.

PARYŻ, 30 września. — Francya usiłuje nakłonić wszystkie mocarstwa europejskie, do rozpoczęcia wspólnej akcyi przeciw Turcyi i prawdopodobnie mocarstwa ulegną namowie Francyi.

Podobno wizyta cara przyczyniła się wiele do tego kroku Francyi. Car oznajmił, że Armeńczycy muszą się oswiadczyć albo za supremacyą Turcyi albo za protektoratem Rosyi, gdyż stosunki armeńskie są skandalem wobec świata cywilizowanego.

* * *

Nominacya prezydenta.

HAVANA, 30 września. — Na zebraniu partyi narodowo-republikańskiej uchwalono wystosować do narodu kubańskiego proklamacyę, w celu nominacyi na przyszłego prezydenta Kuby jen. Estradę T. Palma.

Część wschodnia Kuby i murzyni środkowych prowincyi żądają, aby kandydaturę na prezydenta oddać murzynowi G. Gomez, członkowi portyi niezależnej.

Największąjednakowoż szanse na prezydenta Kuby [illegible] Estrada Palma.

* * *

Biją Anglików.

LONDYN, 30 września. — Donoszą z Durban w Natalu, że jen. Botha na czele 1500 chłopa zaatakował w Portitala, tuż przy granicy kraju Zulusów Anglików. Walka trwała cały dzień. Boerzy w końcu zostali odparci, ale załoga angielska poniosła znaczne straty, bo jeden oficer i 11 żołnierzy zostało zabitych, 5 oficerów i 38 szeregowców ranionych, a 63 żołnierzy brakuje i niewiadomo, czy wzięci zostali do niewoli, czy też padli w czasie bitwy.

* * *

Rosya w Mandżuryi.

LOMDYN, 30 września. — Rosya zabrała Mandżuryę i o opuszczeniu jej nie myśli wcale. Przybędzie niebawem do Pekinu, Paweł Lessar, nowy ambasador rosyjski, który z rządem chińskim rzecz całą tak załatwi, że Mandżurya zostanie formalnie i prawnie oddana Rosyi. Anglia wobec tego nie może co najwięcej okazać niezadowolenie swoje.

* * *

Zaprzeczają pogłoskom.

LONDYN, 30 września. — Z departamentu wojny zaprzeczają wiadomości, jakoby istniało jakieś nieporozumienie z lordem Kitchenerem. "Daily Express" ogłasza raport donoszący, że lord Kitchener zażądał dalszych 25.000 jeźdźców i zezwolenia, ażeby mu wolno było powstańców, zdrajców i morderców wieszać wedle własnego uznania bez odnoszenia się do rządu w Londynie.

Z Ameryki Środkowej.

COLON, 27 września. — W Panamie panuje wielkie zaniepokojenie wskutek wiadomości, że ekspedycya licząca 150 do 200 ludzi, która przed dwoma tygodniami wyruszyła z Corinto, Nicaraguay, wylądowała pod Chame.

Miejscowość ta oddaloną jest 50 mil od Panamy. Nicaraguańczykami dowodzi jen. Domingo Diaz, kolumbijczyk z urodzenia.

W zatoce Panamy stoją teraz okręty wojenne, francuski, amerykański i angielski. W porcie Colon znajduje się amerykańska kanonierka Machias i francuski krążownik Suchet.

WASHINGTON, 28 września. — Dochodzi tu wiadomość, że Wenezuela wypowiedziała wojnę Kolumbii, ale tej wiadomości nie dają tutaj wiary, gdyż dotąd nie ma jeszcze urzędowego potwierdzenia.

Według dotychczasowych wiadomości, otrzymanych przez departament stanu, do wojny w południowej Ameryce nie przyjdzie między Kolumbią a Wenezuelą, że wszelkie rozruchy będą załatwione pokojowo.

Poselstwo kolumbijskie otrzymało wiadomość, że jen. kolumbijski Juan Pable Gomez został wybrany posłem, aby się udał do stolicy Wenezueli i zapytał się prezydenta Castro o wytłomaczenie przyczyny, wkroczenia wojsk wenezuelskich na terytoryum kolumbijskie.

Wenezuela rekrutuje na łeb i szyję żołnierzy i ma zamiar wysłać 3000 wojska, aby stanęło na granicy półwyspu Guajira.

Okręty wojenne Stanów Zjednoczonych pozostaną na dal na wodach około przesmyku Panamskiego. Wiadomości otrzymane w departamencie spraw zagranicznych każą się spodziewać ważnych następstw na przestrzeni pomiędzy Panamą a Colon.

Konsul jeneralny w Panamie Gudden donosi listownie, że w odległości 20 mil od Panamy wylądowały wojska nieprzyjacielskie, w celu napadu na Panamę.

Donoszą również, że wojska kolumbijskie ujęły i zastrzeliły jen. Echeverria, gdyż jako obywatel kolumbijski wstąpił w szeregi nieprzyjacielskie, które napadły na Kolumbię, popełniając zdradę stanu.

CARACAS, Wenezuela, 28 września. — Jeden z członków gabinetu w Wenezueli, tak się wyraził o wynikłym sporze pomiędzy Kolumbią a Wenezuelą:

Wenezuela ma do załatwienia swoje rachunki z rządem Kolumbii, ale nie z narodem z którym żyć chce w najlepszej zgodzie.

Gdyby liberali w Kolumbii dzisiaj przyszli do steru rządów a konserwatywni bezpowrotnie upadli, rachunki nasze byłyby już wyrównane.

Rząd Wenezueli życzy sobie upadku teraźniejszego rządu w Kolumbii, bo tenże nieustannie nieprzyjacielskie zamiary względem nas żywi. Jeżeli wojna wybuchnie to mamy nadzieję, że jedno rozstrzygające zwycięstwo wojsk wenezuelskich, położy koniec całej walce, a wtedy i porozumienie się nasze z narodem kolumbijskim będzie bardzo łatwe.

— Pomiędzy robotnikami w warsztatach okrętowych w Neapolu zaszło 10 wypadków dżumy.

Drobne wiadomości zagraniczne.

— Z Chrystyanii w Szwecyi, donoszą, że najpiękniejsza dzielnica miasta Bergen stała się pastwą płomieni w w nocy z soboty na niedzielę. Dwóch strażaków znalazło śmierć w płomieniach. Straty obliczają na kilka milionów koron.

— Olbrzymi pożar zniszczył fabrykę wyrobów stalowych Coppe w Solingen w Niemczech.

— W miasteczku Kallundborg na wyspie Zelandyi pożar zrządził szkodę na półtrzecia miliona dolarów. Miasteczko to liczy 3000 mieszkańców.

— Rosyjski minister finansów de Witte w sprawozdaniu swem wykazuje, że sprzęt pszenicy zapowiada się świetnie w guberniach południowo-zachodnich, na Kaukazie i w Finlandyi.

— Przewódzca powstańców filipińskich Malvar, wystosował proklamacyę, w której wzywa wszystkich Filipińczyków, aby mu po żniwach przesłali jedną dziesią[illegible] część ryżu dobrowolnie, gdyż inaczej przymusem zabierze im dale[illegible]

— W parlamencie kanadyjskim przeszła uchwała, mocą której wolno Chińczykom i Japończykom przybywać jako emigrantom do tego kraju.

— Wielka Brytania widzi w nowym prezydencie Roosevelt wielkiego człowieka godnego piastowania władzy tej największej republiki na kuli ziemskiej.

Ostatnie Wiadomości.

NEW YORK, 3 października. — Wczorajsze wyścigi jachtów nie udały się z powodu słabego wiatru. Nie przybyły w oznaczonym czasie do mety, ale jacht angielski był o milę górą od amerykańskiego przy końcu wyścigów.

LONDYN, 3 października. — Jenerał Kitchener donosi telegraficznie, że oddział boerski pod dowództwem Delary'a i Kemp'a zaatakował Anglików pod Modewil, lecz został odparty. Anglicy stracili kilkunastu żołnierzy w zabitych i rannych.

WASHINGTON, 3 października. — Dla uczczenia pamięci McKinleya, popierany jest tutaj projekt w kołach urzędowych, aby nazwę wysp Filipińskich zmienić na "wyspy McKinleya". Odnośny wniosek ma być przedłożony kongresowi.

WASHMGTON, 3 października. — W procesie honorowym admirał Sampson odnosi porażkę niewłaściwego postępowania w czasie bitwy pod Santiago. Zeznania kap. Sigsbee i kap. Evans są po stronie admirała Schleya.

CARACAS, 3 października. — Stosunki finansowe Wenezueli są tak kiepskie, że grozi tej republice bankructwo.

AUBURN, N. Y., 3 października. — Morderca Mc Kinleya, Leon Czołgosz stał się pokornym jak jagnię — powiada stróż więzienia — śpi wiele, je i czyta, okazując spokój umysłowy.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

	KURS	PORTORYUM
MARKA—do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	24 50/100	15c
GULDEN czyli ZŁR.—do Austryi, Galicyi, Czech Morawii i Węgier	41 40/100	25c
RUBEL— do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	52 85/100	25c
FRANK—do Francyi, Szwajcaryi i Belgii .	18 68/100	15c
GULDEN—do Holandyi	42½	25c
KRONER—do Danii, Szwecyi i Norwegii	27 95/100	25c
LIRA—do Włoch	18 92/100	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

WŁADYSŁAW DYNIEWICZ.

Kalendarz Tygodniowy.

Październik.

3 C. Kandyda m., Ewalda.
4 P. Franciszka Serafickiego.
5 S. Placyda, Palmaryusza.
6 N. Matki Boskiej Różańc.
7 P. Marka p., Sergiusza, Just.
8 W. Brygidy wd., Benedykta.
9 Śr. Dyonizego m., Rustikusa.

POLSKA.

Pod Moskalem.

— Warszawa. W tych dniach Adam Koziarski, literat i poeta, prezes komitetu budowy Stacyi męki Pańskiej na Jasnej Górze, założyciel Towarzystwa "Gromada chrześcijańska," za ułożoną pień pielgrzymią ku czci i chwale Matki Boskiej Częstochowskiej, z rozkazu najwyższego skazany został na dwa tygodnie aresztu. Pieśń, śpiewana od od lat kilku przez dziesiątki tysięcy pielgrzymów, brzmi jak niżej:

Witaj Maryo! Królowo nasza!
Tak brzmi dokoła pieśni polskiej echo!
Lgnących pod płaszcz Twój nic dziś nie przestrasza!
Boś Ty Obroną naszą! Tyś pociechą!
Spraw, o Królowo biednej polskiej ziemi,
Niech się rozlega dźwięk ojczystej mowy!
Zlituj się, zlituj nad nieszczęśliwymi!
Dodaj nam siły wieniec nieść cierniowy!
Zabliźnij Matko te serdeczne rany!
Nie pozwól im się krwawić, jątrzyć dłużej!
Oto głos ludu ziemi Twej kochanej,
Ziemi Ci wiernej, mimo walk i burzy!

Warszawa. Osada fabryczna Zawiercie w powiecie bendzińskim nabiera coraz smutniejszego rozgłosu z powodu morderstw, napadów i grabieży. Zwróciły na to uwagę odnośne władze i wzmocniły tam straż policyjną. Mordercy Stephaniego zostali w swoim czasie szybko wykryci i doczekali się już dnia 12 b. m. w sądzie okręgowym w Piotrkowie wyroku. Dwóch skazano na 15 lat ciężkich robót, trzeci za udział w zacieraniu śladów zbrodni dostał się na 6 lat do ciężkich robót.

Ledwie kilka tygodni temu znowu przyłapano dwóch bandytów, zbiegłych z miejsca deportacyi, gdy oto znowu w nocy z dnia 12 na 13 zdarzył się nowy zuchwały napad zbrojnych opryszków. Wdarli się oni przez dach domu Joachima Pławnera przy ulicy Blanowskiej, do sieni, budząc niezwykłym ruchem mieszkańców: J. Poddębskiego, P. Derpota i żyda, który zabarykadował się w izbie, pozostawiając sąsiadów własnym ich siłom. Zawrzała w sieni walka wśród szczęku noży i huku broni palnej. 60-letni Poddębski padł, ciężko raniony kulą rewolwerową w głowę, a Derpot otrzymał kilka pchnięć nożem. Bandyci szybko zbiegli, zostawiając po sobie jedyny ślad w postaci noża i czapki.

Cesarz niemiecki Wilhelm w mundurze grenadyera rosyjskiego zajechał w tych dniach do miasteczka Wyszkity, leżącego tuż nad granicą — ale już po stronie rosyjskiej. — Wyszkity zgorzały zupełnie w sierpniu. Cesarz niemiecki zatrzymał się na rynku, kazał przywołać pogorzelców, a są nimi przeważnie Polacy, i w te do nich odezwał się słowa:

"Najmiłościwszy wasz Pan, car Mikołaj, mój drogi przyjaciel, słyszał o nieszczęściu, jakie was spotkało. Więc oznajmia wam przez usta moje, jak wielce odczuwa klęskę waszą. Przesyła wam słowa współczucia. W dowód ojcowskiej ku wam miłości, car przesyła przezemnie na rzecz tutejszych pogorzelców 5,000 rubli. Z tego możecie się przekonać, że oko Najmiłościwszego Pana Waszego ogarnia całą przestrzeń olbrzymiego jego państwa, że serce jego bije miłością ku wszystkim poddanym swoim. Okażcie wdzięczność Panu waszemu powtarzając za moją okrzyk: Niech żyje Jego Majestat Car Mikołaj! Hurra!

Co to za wspaniałomyślność tych panujących, co za dobroduszność, gdy im idzie o swoje imię!

Pod Prusakiem.

W. KS. POZNAŃSKIE.

— Gniezno. Na cztery tygodnie więzienia skazany został redaktor "Lecha" Piotr Paliński i to za rzekomą obrazę, jakiej się miał dopuścić w artykule, w którym opisywał niedzielną procesyę Bożego Ciała. Zwrócił on tam uwagę na kilkunastu kolonistów, którzy przy czwartym ołtarzu, ustawionym przed handlem p. Nowickiej, w nakrytych głowach stali i nakrycia głowy nie zdjęli, chociaż widzieli, że tysiące katolików w gołych głowach, w klęczącej postawie publiczną cześć oddawali Bogu. Redaktor, stojąc w oddaleniu może ze sto kroków, od ołtarza widział tę grupę ludu i policyanta, który nie znał i nie wie jak się nazywa, w chełmie. Pisząc o tem, wiedział redaktor dobrze — i to też przed sądem wypowiedział — że policyant ów w chełmie był w swym urzędzie i że jako taki chełmu w czasie nabożeństwa albo i wykonywanej przysięgi lub innych jeszcze okoliczności nie zdejmuje i zdejmować nie potrzebuje, lecz pisząc o tem chciał tylko to zaznaczyć, że policyant jako stróż publicznego bezpieczeństwa, porządku i dobrego obyczaju był powinien tamże stojącym innowiercom na to zwrócić uwagę, że się to nie godzi przy oddawaniu publicznej czci Bogu przez jakiekolwiekbądź chrześcijańskie wyznanie stać w czapce lub kapeluszu na głowie, gdy wyznawcy tej wiary w odkrytych głowach cześć Bogu swemu oddają.

Artykułem tym czuli się obrazonymi policyanci pp. Wehnelt i Hansch i wnieśli o ukaranie redaktora.

W toku rozpraw, przewodniczący sądu, radzca sądu ziemiańskiego p. Kah przyznał i przychylił się do zdania naszego redaktora, że każdy dobrze wychowany człowiek zdejmuje nakrycie głowy wtenczas, gdy oddawaną bywa publiczna cześć Bogu przez jakiekolwiek chrześcijańskie wyznanie, lecz że w artykule tym było powiedziane, że policyant "stał na czele" tych ludzi, którzy nakrycia głowy nie zdjęli, przeto sąd przyjmuje w tem obrazę. Ze świadków zaprzysiężonych przesłuchany został p. Hansch, z drugiego świadka zaś policyanta p. Wehnelta zrezygnował tak sąd jak i prokuratorya. Prokurator w dłuższym wywodzie wskazywał na wyrządzoną obrazę policyanta przez "Lecha," którą trzeba go dosadnie karać i wniósł o sześć miesięcy więzienia. Sąd jednak po długiej naradzie skazał p. Palińskiego — jak już na wstępie powiedzieliśmy — na cztery tygodnie więzienia. — Pan Paliński założył przeciwko temu wyrokowi rewizyą.

Poniec. Zlot "Sokołów" jaki się odbył w Poniecu, po zostawił po sobie niezatarte wspomnienie. Miasto ustrojono świątecznie, na przyjęcie "Sokołów" z Ostrowa, Gostynia, Pleszewa, Ostrzeszowa, Krotoszyna, Koźmina, Krobi, Wrocławia i Poznania. Poprzednio odbyła się msza św. w parafialnym kościele. Członkowie "Sokoła" gostyńskiego śpiewali na chórze w czasie mszy św. z współudziałem pań z nimi przybyłych. Po nabożeństwie w hotelu Victoria otworzył zlot prezes p. Huertle, dzierżawca pobliskiego majątku Drzewiec. Po obiedzie wyruszono na wozach do Drzewiec, gdzie w parku urządzono boisko. Z powodu obawy przed "zakłóceniem spokoju publicznego nie pozwoliła policya jechać wozowi za wozem, tylko w 10 minutowych przestankach. Na boisku urządzono wszystko dla wygody publiczności, a o 4 godzinie wśród licznie, bo przeszło z półtora tysiąca zebranej publiczności, rozpoczęły się igrzyska i ćwiczenia gimnastyczne. Podobały się one bardzo, a zwłaszcza ludności wiejskiej, przybyłej z szerokiej okolicy. Cwiczących było 80, muzyka z Gostynia. Wieczorem powrócili "Sokoli" na umajonych wozach do miasta, gdzie odbyła się dalsza rozrywka i zabawa z tańcami.

Z Wrześni donoszą, że rodzice dzieci szkolnych oskarżyli nauczycieli tamtejszych o nadużywanie prawa do wymierzania chłosty. Jest to epilog znanych i głośnych wypadków w tamtejszej szkole. Termin odbył się 28 sierpnia. Dr. Krzyżagórski, przesłuchiwany jako znawca, zeznał, że u dzieci, które otrzymały chłostę, stwierdził znaczne obrażenia ciała i sponiewierania, jakoteż objawy nerwości, gorączki i wielkiego wolęku, objawy zagrażające zdrowiu w wysokim stopniu. Wyrok odroczono do powrotu na urlopie będącego powiatowego inspektora szkolnego i postanowiono zasięgnąć przed wydaniem wyroku zdania fizyka powiatowego.

Rewizye Prusaków po pensyach żeńskich są coraz częstsze. Radca szkolny, rewidujący jednę z pensyj poznańskich, z powodu, że dziewczę nie umiało przepowiedzieć modlitwy niemieckiej, miał powiedzieć: "Kiedy możecie się modlić po polsku i francusku, to musicie się modlić także po niemiecku." Nowy ten nacisk na sumienie dzieci piętnuje "Goniec Wielkopolski" i słusznie nawołuje rodziców, żeby także odbywali "rewizye" u swych dzieci i stwierdzali, w jakim języku się modlą.

Wągrowiec. Niemiłą niespodziankę zgotowali złodzieje wracającemu z feryi nauczycielowi p. Kowalskiemu w Lechlinie. Wszedłszy do mieszkania zobaczył, że wszystkie sprzety, które coś w sobie zawierały, jak kufry, pudła, komoda, szafa itd. były pootwierane i wypróżnione. Wszystko, cokolwiek dało się wynieść, jak ubiory, bielizna, pierzyna było przez złodziei zabrane. Do pomieszkania dostali się w ten sposób, że wytłoczyli szyby i otworzywszy okno przez nie weszli.

Podobne włamanie się do mieszkania w celu kradzieży popełniono także w leśnej karczmie Hermanowo pod Wągrówcem. Właścicielka tej karczmy p. Modrzejewska posłyszała w nocy, z pokoju sypialnego w przyległej izbie gościnnej niezwykły szelest. Ze strachu nie śmiała jednakowoż się odezwać. Tymczasem złodzieje, którzy także oknem byli weszli, wynieśli z pierwszej izby co się dało, mianowicie trunki, cygary, przyodziewek, bieliznę, zabierając naturalnie także pieniądze z kasy. — Złodziei tych dotychczas w obydwóch przypadkach nie wykryto.

PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

— Procesy przeciw księżom polskim w zaborze pruskim mnożą się w zastraszający sposób. W sprawie starzyńskiej odbyła się niedawno temu druga rozprawa przed izbą karną w Gdańsku. W nieobecności adwokata Bielewicza, bronił oskarżonego adwokat Casper. Ks. Tyczyński został zasądzony na miesiąc fortecy i koszta sądowe. Skarga zarzucała ks. proboszczowi Tyczyńskiemu przekroczenie § 130 kodeksu karnego, tj., że z kazalnicy omawiał sprawy państwowe w sposób zagrażający spokojowi publicznemu. Omawianie bowiem np. tego, co szkoła robi, było według skargi omówieniem sprawy państwowej, a "krytyczny" i "wyśmiewany" sposób omówienia zagrażał spokojowi publicznemu. Ks. proboszcz Tyczyński, jak dodaje "Gazeta Gdańska," przyjął wyrok z naj zupełniejszym spokojem.

Dwa nowe procesy wytoczyła rejencya kwidzyńska wydawcy p. Kulerskiemu o mowy w Czersku i Biskupcu. I tym razem dopatrzono się w owych mowach zohydzenie urządzeń państwowych, t. j. szkoły i obrazy rejencyi i nauczycieli. Dotąd wytoczono procesy o mowy wypowiedziane w sprawie szkolnej przez p. Kulerskiego w Gniewkowie, Koronowie, Czersku i Biskupcu. Procesy te o tyle będą ważne, że w czasie rozpraw uwydatnią się stosunki szkolne w dzielnicach polskich pod zaborem pruskim.

Chełmno. "Danzinger Ztg." pisze: "Podczas obchodu sedańskiego w gimnazyum, gdy prof. Dr. Serres wzniósł okrzyk na cesarza i śpiewano "Heil Dir im Siegerkranz," jeden uczeń wyższej tercyi nie wstał lecz pozostał siedzieć, a do sąsiada rzekł po polsku: "Przecież ty nie wstaniesz." Pierwszego wydalono z gimnazyum, drugiego ukarano ostrą naganą."

Grudziądz. — Bardzo marnie pisze "Gaz. Gr." wypadł tyle zapowiadany "hakatystyczny niemiecki dzień" w mieście naszem. Pan Fiszer tak uroczyście wzywał, aby na przyjęcie hakatystów wszyscy niemieccy mężowie powywieszali chorągwie i postroili domy, a tu tymczasem prawie same tylko knajpy i restauracye "echt" niemieckie przyozdobione były w chorągwie. Zresztą miasto wcale nie przedstawiało się uroczyściej niż po inne niedziele. Ilu zamiejscowych hakatystów przybyło, na razie nie da się stwierdzić, ale zdaje się, że i pod tym względem "landsmany" nie dopisali. Na ulicach uczestników "tagu" prawie wcale nie było widać. Podpadło nam między innymi kilku bardzo młodych hakatystów, jak się zdaje gimnazyastów. Udział nie był taki, jakiego sobie "Geseligierek" życzył. Zeby jednak w jakiś sposób uwydatnić "dzień niemiecki" na zewnątrz, zapalono wieczorem na Klimku, pono na cześć Bismarka, na szczycie wieży ognie. W strzelnicy naturalnie przy dźwięku kufli broniono niemczyzny i obrabiano Polaków. Byli tam obecnymi między innymi Kenneman z Klęki i Tiedemann, w ogóle 6000 osób, tak donoszą hakatystyczne gazety. Wysłano telegramy do cesarza, kanclerza i naczelnego prezesa Prus Zachodnich. Uchwalono odbyć przyszły zjazd w Lesznie.

Pod Austryakiem.

GALICYA.

— Lwów 8 września. — Dokonano tukradzieży, o jakiej Lwów nigdy nawet nie słyszał. Nietylko olbrzymia jak na lwowskie stosunki suma 80,000 koron, ale sposób iście genialny dokonania zbrodni, zuchwałość i przebiegłość złoczyńców, o których ślad wszelki na razie przynajmniej zaginął, poruszyły całe miasto, tak, że okradzenie kantoru wymiany i domu bankowego Jonasza, powszechny stanowi we Lwowie przedmiot rozmów.

Okradziony został mianowicie bank Maurycego Jonasza, radnego miasta, człowieka znanego powszechnie we Lwowie.

Złodzieje — nie ulega bowiem wątpliwości, że było ich kilku, weszli przez główne drzwi, zawsze otwarte, rozbili drzwi, prowadzące do piwnicy p. Michelstadtera i tam przy pomocy pak i skrzynek drewnianych urządzili sobie rusztowanie, na którem z łatwością dosięgli murowanego sklepienia i wybili w niem otwór, aby dostać się do kasy. Po wydarciu dziury, pousuwali wszystkie przeszkody tkwiące w mechanizmie zamkowym i w ten sposób otwarły się główne drzwi kasy.

Po otwarciu kasy zaczęli w niej złodzieje gospdarować całkiem spokojnie i flegmatycznie. Paczka po paczce, odrywali pieniądze, przeglądali zawartość i zabierali to, co uważali za wartościowe. Jedną tylko kopertę z listami zastawnymi porzucili, nie zbadawszy jej zawartości.

Co najciekawsze to to, że srebra złodzieje nie tknęli — zabierając tylko złote papiery.

Wszelkie usiłowania policyi, aby odnaleźć złodziei, spełzły dotąd na niczem.

We Lwowie, w biurze Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, zastrzelił się Mikołaj Biernacki, znany w literaturze jako M. Rodoć. — Na biurku jego znaleziono kartkę: "Odnieść mnie natychmiast do domu na ulicę Długosza." Strzał skierowany był w głowę, a Biernacki skonał na miejscu. Rodoć był już niemłodym człowiekiem, a pochodził z zaboru rosyjskiego, nawet podobno był prawosławnym, choć do szpiku kości był Polakiem. Ten zbieg faktów nawet spowodował przeniesienie się jego do Lwowa, gdzie redagował przez pewien czas głośne pismo literackie "Tydzień," brał udział w księgarstwie, a wreszcie został urzędnikiem w Tow. Ubezpieczeń. Rodoć zaczął od tłómaczenia Berangera, następnie wydał sześć tomików oryginalnych satyr i wierszyków humorystycznych. Przypuszczają, że powodem samobójstwa była melancholia i chwilowy zamęt umysłowy.

Pomnik Bartosza Głowackiego we Lwowie. Przed kilku laty utworzył się komitet, który postanowił postawić we Lwowie pomnik bohaterowi z pod Racławic, włościaninowi Bartoszowi Głowackiemu. Znany zaszczytnie artysta rzeźbiarz pan Julian Markowski wypracował już projekt pomnika, a dziś już od komitetu będzie zależało, kiedy nowe, znakomite dzieło sztuki przyozdobi Lwów. Pomnik jest wykonany prześlicznie i przynosi prawdziwy zaszczyt swemu twórcy. Myśl tej rzeźby tłómaczy się łatwo. Artysta przedstawił nam Bartosza w tej chwili uniesienia i zapału, gdy po zdobyciu armat moskiewskich, wśród mgły dymów, spogląda z dumą na zwycięstwo. Z kosą narzuconą na ramię, z lewą ręką wyciągniętą w górę i nieco w tył pochyloną, zdaje się wzywać brać swoją siermiężną do dalszej walki z wrogiem ojczyzny.

Opowiadania, baśnie, bajki, przypowiastki itd.

czerpane z starych roczników pism warszawskich i krakowskich, ksiąg i zeszytów przez W. Dyniewicza.

Pod powyższym tytułem są podawane różne powiastki, baśnie i opowiadania ludowe z ziemi ojczystej, które z mozołem wielkim zebrałem z różnych źródeł z zamiarem wydania ich w formie książkowej, aby tym sposobem uchronić je od zaginięcia i zapomnienia. Praca ta wymaga mozolnego szperania w różnych starodawnych pismach, więc też rościmy sobie do niej pewne prawa i liczymy na uczciwość dziennikarzy polsko-amerykańskich, że przedrukowując coś z naszej powyższej rubryki, raczą łaskawie podać źródło, z którego rzecz daną zaczerpnęli.

STRASZLIWA NOC.

(Dokończenie.)

— Mój Boże! Jak okiem sięgnąć dym się kłębi nad wsią.... i cała połową wsi nieszczęśliwej w płomieniach.

Wyszedł ksiądz staruszek w obleczeniu kościelnem, żegnał krzyżem i kropił wodą święconą, a tu ogień tak się rozszerzył, że jeno płomieniste języki strzelają w górę z kłębów czarnego dymu, a co powieje od tych płomieni, to na sąsiednią chałupę albo na stodołę czy szopę.

Szczęście tylko, że wiatr pędził nie w środek wsi lecz ku końcowi w tę stronę, gdzie to się proboszcz przechadzał wieczorem.

— Gwałtu!.. kto w Boga wierzy ratujcie! — wołali biedni ludziska, zaskoczeni ogniem w najtwardszym śnie i wybiegając z chałup.

Próżne wołanie! na ugaszenie ognia, takiego ognia nie ma już rady, dociągnie chyba do końca wsi.

Słonko dobiegało południa nazajutrz, kiedy ostatnia chałupa runęła.

Był ratunek w miejscu, była i pomoc sąsiedzka; ale jak zwykle, więcej krzyku, płaczu i wyrzekania, a wody nie wiele i ratunkowych przyrządów żadnych.

Kupa ludzi, cóż ztąd! kiedy ludźmi nie ma kto pokierować, nie umie, taki popłoch i przerażenie.

Spaliło się dwadzieścia sześć domów, ze wszelkiemi zabudowaniami i w chałupach prawie wszystkie ruchomości. Mało co uratowano, taki ten ogień był nagły, taki raptowny!

Ksiądz proboszcz wracał z pogorzeliska już po południu, miał głowę zwieszoną na piersi i mówił do siebie: "Oj ciężko z tym ludem, ciężko! Papierośnicy tyle nieszczęścia zrobili! Trzech ich było, widziałem, z pod dzwonnicy uciekli... i oto masz! Szczęście jeszcze, że od kościoła ich odegnałem... aby kościół ocalał"!

CO SIĘ TO STAŁO!

Włochy... piękny to kraj! Piękniejsze nad nim niebo, niż zaciągnięte mgłą u nas, bo takie prześliczne, takie jaśniejące i zabarwione jak nasz kwiat modrzak. A góry, a niziny, a urodzajność ziemi!

Rodzą się tam w obfitości pomarańcze i winogrona, cytryny i wszelkie inne owoce. No górach kwieciste drzewa, a na zielonych łąkach i w dolinach takie znów ukwiecenie i takie od kwiecia tego zapachy, że człowiekowi tutaj jak w raju.

Gdzie tam krajowi naszemu równać się z włoskim!

A jednak... szczęśliwość ludzi we Włoszech nie jest tak pewna! Są i tam utrapienia wielkie i dotkliwe.

O dwie godziny jazdy morskiej od Neapolu, miasta położonego w środkowych Włoszech znajduje się wyspa, na której przed kilkunastu laty wydarzyło się wielkie nieszczęście.

Wyspa ta nazywa się Iskia.

Czytelnicy zapewne wiedzą co to są góry wulkaniczne, ziejące ogniem podziemnym, zwykle przy trzęsieniu się ziemi.

W kraju włoskim są dwa takie wulkany: jeden Wezuwiusz, w pobliżu Neapolu; drugi zaś Etna na wyspie, która się Sycylią nazywa.

Dla okolicznych na mil kilka mieszkańców obydwa te wulkany są groźne, bo od czasu do czasu wybuchają płomieniem, wyrzucają z wnętrza ziemi popioły, kamienie, bryły i lawę ognistą, spływającą po spadzistości tych gór. Lawa spływa, stygnie i skorupieje następnie kamienistem stwardnieniem, a uwięźnięte w niej bryły kamienne i przysypane popiołem podnosi wyżej i wyżej.

Poprzedza zwykle takie wybuchy huk i łoskot podziemny, podobny do grzmotu w chmurach, a ziemia wtedy faluje, drży, czasami garbi się nawet w rozpadliny i wzgórkowatość, i to nazywamy trzęsieniem.

Pośrodku wyspy Iskii, która to leży na morzu Śródziemnym, wznosi się góra skalista zwana Epomeą, mająca wysokości około dwóch tysięcy stóp, a na samym wierzchołku jej jest otwór lejkowaty, głęboki, obecnie jednak zasklepiony na spodzie. Nazywa się ten otwór kraterem to jest paszczą wybuchającego ognia, i ma taki sam kształt, jak otwory na Wezuwiuszu i Etnie, przez które wylewa się z ich wnętrza owa lawa ognista, wylatują kamienie, popioły i dym kłębami bucha.

Ten to krater, ta paszcza służy za wskazówkę, że góra Epomea była także wulkaniczną przed wiekami i miała swoje wybuchy.

Ludzie obeznani z przypadłościami wszelakich przewrotów, którym podlega ziemia to przez zalewy wód morskich, to przez burzenie się ogni podziemnych wzdymających nad poziom góry skaliste, ci ludzie w starych księgach podają, że wyspa Iskia miała pierwszy wiadomy wybuch na 474 lat przed narodzeniem Chrystusa.

Wówczas ludność grecka zamieszkiwała tę wyspę, i wszystka z przerażenia uciekła.

Po narodzeniu Pana Jezusa w 92 roku był drugi wybuch, potem w pewnych odstępach czasu trzeci i dalsze, a ostatni w r. 1304, to jest blisko 600 lat temu.

Nie było jednak i po tem spokojnie na owej wyspie.

Nad górą Epomeą przestał wprawdzie kłębić się dym i zasklepiła się kraterowa jej paszcza na spodzie, skorupa ziemi jednak, oddzielająca jej powierzchnię od ogni wewnętrznych, jak się to pokazuje, jest tu najcieńsza i do przerwania łatwa, gdy się te ognie wzburzą i gazy podnosić zaczną.

Zabezpieczenie wyspy od tego są dwa pobliskie wulkany, Wezuwiusz i Etna, bo podziemne wyziewy mając te dwa otwory, działają ze słabszą siłą.

Mimo to przecież trzęsienie ziemi nie przestało nawiedzać wyspę.

Z tem wszystkiem osiedliło się wielu ludzi na wyspie po wygaśnięciu wulkanu, budowano wsie i zakładano miasta, bo ziemia na Iskii żyzna i we wszelkie płody obfita, a źródła mineralne ściągały co rok wielką ilość chorych.

Dawniejsze trzęsienia przyczyniały nie mało straty, zapadały się domy, ginęli pod zwaliskami ludzie, nigdy jednak zniszczenie nie było tak ogólne, jak ostatnie.

Całego obwodu zajmuje ta wyspa około 4 mile kwadratowe, a stałych mieszkańców liczono na niej 24 tysiące, zamiejscowych zaś gości było w chwili nieszczęścia półtora tysiąca.

Największe zbiorowisko przyjezdnych zamieszkiwało w głównem mieście Kasamiczioli, które swoich mieszkańców miało około 4ch tysięcy i było położone na wzgórzystem wzniesieniu.

Budowle stały tu piękne, wzniesione z ciosowego kamienia więc trwale, a jednak wszystkie te gmachy zburzone zostały.

Ocalało ich tylko pięć a kościół szósty, o tyle ocalały jednak te domy w chwili wstrząśnienia, że ludzie z nich uratować się mogli, bo w końcu i te runęły. Został sam jeden kościół.

Jak przedtem na wspólną modlitwę zbierali się w świątyni tej ludzie, tak po wypadku służyła ona dla złożenia wydobytych z pod zwalisk trupów.

Tu nad zwłokami tych nieszczęśliwych odbyło się nabożeństwo ostatnie i ztąd odwieziono ich ciała na miejsce wiecznego spoczynku w wspólnym grobie.

Ci, ktorzy ocaleli szczęśliwie a nie zostali dotknięci strapieniem albo obłędem po stracie najbliższych sercu, rodziców, dzieci lub krewnych, tak opisują ten straszny wypadek:

W przeddzień nieszczęścia znikła woda we wszystkich studniach, potem słyszano głuche grzmoty podziemne i zauważono lekkie drganie ziemi pod nogami.

Mieszkańcy miejscowi, których zajmowały ciągnięte od gości zyski, uspakajali ich: "To nic — mówili — rzeczy te są zwyczajne u nas, niebezpieczeństwa żadnego nie ma".

(Ciąg dalszy nastąpi.)

PRASA ROSYJSKA O POLAKACH.

Czemu przepisać należy, że prasa rosyjska tak gorliwie zajęła się teraz Polakami — nie wiemy; przypuszczać jednak można, że projektowana przez Niemcy nowa taryfa cłowa niemałą rolę odegrała w tym wypadku. Mianowicie zaś Polacy w Poznańskiem — jak to już kilkakrotnie poprzednio zaznaczyliśmy — stali się przedmiotem czułej opieki ze strony organów t. zw. opinii publicznej rosyjskiej. Obecnie jednak czułą swą opiekę zwraca ona także na stosunki Polaków w Austryi. Oto co w tej sprawie pisze "Pribaltijskij Kraj" — dziennik rosyjski, wychodzący w Rydze, a subwencyonowany przez rząd rosyjski:

"Nawet ubóstwiający Bismarka historyk Delbruck stwierdził niedawno w osobnej pracy, poświęconej stosunkom prusko-polskim, że cała ta "Polenhetze" nietylko nie osłabiła polskości w Prusach, lecz przeciwnie pośrednio przyczyniła się do jej wzmocnienia materyalnego i duchownego. Tymczasem tradycyjna obawa pruska, aby stosunki rosyjsko polskie nie przybrały charakteru zjednoczenia — otrzymała nową strawę wskutek wyjazdu z Warszawy feldmarszałka Hurki i senatora Apuchtina — przyjęcia, okazanego przez Polaków parze cesarskiej w lecie 1827 r.; odpowiedzi Najj. Pana na przemówienie w pałacu Łazienkowskim; reskryptu na imię ks. Imeretinskiego i wrażenia, wywołanego temi wszystkiemi wydarzeniami na Polaków pruskich i austryackich.

W ciągu lat czterech, które upłynęły od tego czasu, zaczęło się wyjaśniać ze szczególną wyrazistością, że w monarchii habsburskiej główną podwaliną, utrzymującą jej całość, jest osoba starego, a koronowanego Habsburga, w sposób tragiczny pozbawionego następcy tronu, że siły odśrodkowe działają tam z wzrastającą intensywnością i że już za kilka lat mogą się pokazać, jako przemagające trwałość fundamentu. Wyjaśniło się jeszcze, że Słowianie austro-węgierscy, walcząc z Niemcami i Węgrami w obronie swoich indywidualności narodowych, jednocześnie postępują, zarówno w poczuciu solidarności plemiennej w granicach Austro-Węgier, jakoteż w rusofilstwie (!)

Nie ma potrzeby dowodzić, że usunięcie niezgody rosyjsko-polskiej i obrócenie tej ostatniej w zasadnicze i praktyczne porozumienie dałoby ogólnosłowiańskiemu rusofilstwu nieugiętą podstawę i, dając całej Słowiańszczyźnie olbrzymią potęgę, zapewniłoby jej pełne spokoju wyczekiwanie przyszłości. Jest to niezrozumiałe tylko dla tych Rosyan-Polonofobów i dla tych Ruso-fobów polskich, którzy od r. 1863 niczego nie zapomnieli i niczego się nie nauczyli w jednakowym stopniu."

Piekącą replikę na powyższy artykuł daje "St. Piet. Wiedomosti", organ ks. Uchtomskiego, przyjaciela cara Mikołaja. Przebija z niego ton wysoce dyplomatyczny; wskazujący, że ks. Uchtomski liczy się z czytelnikami z "Ballplatzu" w Wiedniu.

Zaczyna on od pochwał dla osoby cesarza Franciszka Józefa, a potem daje taką naukę swemu rosyjskiemu koledze:

"Zdaje się, że "Pribalt. Kraj" przesadza — według utartego w prasie rosyjskiej zwyczaju, znaczenia bowiem i niebezpieczeństwo t. zw. prądów "odśrodkowych", charakteryzując życie ludów w Austro-Węgrzech. Prądy te nietylko nie są skierowane przeciwko monarsze, lecz i nie przeciwko samym Austro-Węgrom, jako niezawisłemu państwu, które było, jest i będzie dla wszystkich ludów Austro-Węgier "niezastąpionem". Ludy Austryi — oprócz napływowego pierwiastka niemieckiego, który połączył się z pierwiastkiem mieszczańsko-żydowskim — ujawniają teraz przeciwne dążenia wyłącznie przeciw staremu censtralistyczno - germanofilskiemu systemowi Meternicha, Schemerlinga i Bensta (!), który przeżył swój wiek, doprowadził Austryę do Koeniggrecu, a w przyszłości, gdyby nie był zniesiony, doprowadziłby całe cesarstwo do lennictwa wobec Niemiec. Przeciwko temu właśnie systemowi pracują "odśrodkowe", to jest w gruncie rzeczy, federalistyczne siły monarchii Habsburgów, nie w duchu obalenia państwa, lecz w celu jego odnowienia i rozwoju na nowych narodowych równo-prawnych i federalistycznych zasadach, w których spoczywa rękojmia, bez której nie możnaby zatrwałości całej monarchii.

"Nieśmiertelne wyrażenie Polackyego, że "gdyby nie było Austryi — to należałoby ją stworzyć", wypowiedziane przez patryarchę ziemi czeskiej i z punktu widzenia czeskiego i słowiańskiego, nie umarło razem z nim, ożywa na nowo z dnia na dzień, w miarę tego, jak zachodzą wypadki i jak doświadczenie wykazuje, że groźba dla przyszłości Austryi nie są bynajmniej jej różnoplemienne narody — które nie chcą niczego innego, jak należeć właśnie do Austryi, i tylko do Austryi — lecz jedynie garstka stosunkowo nieliczna, obcych "kulturtraegerów" niemieckich, którzy tylko marzą o tem, aby zburzyć Austro-Węgry, o ile możności, przy pomocy sił słowiańskich i a na ich gruzach utworzyć niemiecki "Vaterland".

"Samym zaś ludom Austryi, nie wyłączając nawet Węgrów translitawskich i Tyrolczyków cyslitawskich, niezbędną jest i niezastąpioną Austrya — wolna, samoistna i silna".

"A to co pożądane jest dla ludów Austryi, będzie pożyteczne i dla nas"...

SZARAŃCZA.

Najbujniejsza wyobraźnia nie jest zdolną wystawić sobie, jakie szarańcza robi straszne spustoszenia. Opisy pod tym względem historyków, kronikarzy i podróżników przesadnemi wydać się mogą temu, kto nie widział własnemi oczyma wielkich przestrzeni, dotkniętych tą klęską, kto w walce z nią nie brał udziału, komu jasnego dnia nie zaciemniła chmara owadów, podobna do żywej lawy, która olbrzymią falą zalewając niezmierzone okiem obszary ziemi, pozostawia po sobie okropne zniszczenie.

Starożytni widzieli w szarańczy palec Boży, a w znajdujących się na skrzydełkach tych owadów znakach, przypominających kształtem litery, dopatrzyli się wyrazu hebrajskiego Saapha-el, co znaczy gniew Boga. Szarańcza była u starożytnych przepowiednią głodu albo morowego powietrza.

Historyk polski Kromer uważa pojawienie się szarańczy jako zapowiedź najścia na kraj nasz Tatarów.

Oto co pisze w 1690 r. pewien naoczny świadek jej napadu na Litwę i Polskę do księdza de Saint Ursans we Francyi.

Szarańcza spadła tu w tak bezmiernej ilości, że od niej aż ciemno i duszno. W kilka lat później stała się ona bezwiednym sprzymierzeńcem Piotra Wielkiego, w wojnie tego monarchy z królem szwedzkim Karolem XII zasypując wojska szwedzkie jakby żywym gradem, a tem samem zmuszając je do odwrotu z pod Połtawy.

Szarańcza jednak nie tylko Polskę i Rosyę nawiedza. W Hiszpanii jest ona corocznym gościem, we Francyi niejednokrotnie wielkie zrządziła zniszczenia. nie oszczędza też Włoch, Korsyki, Grecyi a powszechnie jest wiadomem, jakie straszne daniny składa jej Algier, Palestyna, Persya, Mezopotamia a i Ameryce nie darowała. Roku 1874 i 1877 wyrządziła szkód na miliony dolarów.

Badacze natury twierdzą, że szarańcza nie przybywa z dalekich stron, lecz z kraju sąsiadującego z napadniętym przez nią, co sprawdzić się przy poszukiwaniach jej siedliska, przedsiębranych w Algierze.

Otóż okazało się, że gniazdem tego złowrogiego owadu były góry, ciągnące się wzdłuż płaszczyzn ziemi Tell; tam gdy kwietniowe słońce ziemię ogrzeje, w cieniu drzew mastykowych zaczyna się odbywać szczególnego rodzaju wzburzenie podziemne, które czyni grunt jakby uprawionym, poczem jego powierzchnia zostaje pokryta białemi ciałkami, podobnemi do ziarnek ryżu.

Jest to wyklucie się poczwarek z jajek, które matki poprzedniego roku w ziemi złożyły. Po kilku godzinach poczwarki nabierają brunatnej barwy, a na powierzchni każdego kwadratowego metra roi się ich setki tysięcy. Gdy wzmogą się w siły, szkodnicy ci w prawdziwie bojowym szyku i porządku, chociaż bez dowódcy, wyruszają na żer.

Płyną wtedy wielką czarną falą, rozlaną na kilkunastomilowej przestrzeni, a tak gęsta i zbita, iż potrafi ona zatrzymać kolej żelazną. Gdy ujrzą pola zbożem pokryte, rzucają się na nie z chciwością żarłoków. Po kilka siada na jednym kłosie, który ugina się pod tym ciężarem. Najpierw załatwiają się z ziarnem, potem zjadają łodygę aż do korzenia. Te, które nie mogą się pomieścić na kłosach, zbierają po ziemi odpadki ze wspaniałej uczty.

W ten sposób żywią się 50 do 60 dni, niszcząc krwawą pracę rolników, poczem przed linieniem się wypoczywają. Przez kilka dni błądzą bez celu tu i owdzie, wreszcie olbrzymią chmurą z hałasem, jakby trąb, wzbijają się w górę, gdzie przez kilka godzin, a czasem przez parę dni bujają wśród promieni słonecznych, upatrując dogodnego miejsca dla złożenia jajek.

Przez 24 godziny matka jest niespokojna, lata, rzuca się, nakoniec po długich wahaniach robi otwór w ziemi, zagłębia się weń połową tułowia, składa jajka, a zapewniwszy życie swemu potomstwu, zdycha. Jajka te mają tak wielką odporność na wpływy powietrza, że ani susze, ani deszcze, śniegi, ani nawet mrozy nie potrafią ich wyniszczyć. W ten sposób niezmierzone przestrzenie ziemi zostają zapłodnione nasieniem szarańczy.

Już starożytni myśleli nad sposobem oczyszczania ziemi z jajek tych szkodliwych owadów, próbując jako środka uprawy tej przestrzeni, która niemi została zanieczyszczona, lecz wszelkie przedsiębrane w tym kierunku usiłowania nie dały pożądanego skutku. Ani ptaki, ani owady, ani rośliny, ani różne środki przez ludzi obmyślane, nie są w stanie wytępić doszczętnie tych owadów.

Jednym ze sposobów niszczenia szarańczy, dającym względnie pomyślne rezultaty, są pasy płócienne przytwierdzone do palików, u góry obszyte skórą lakierowaną codziennie smarowaną olejem, któremi jeszcze bezskrzydlate poczwarki, rojące się po ziemi, ściąga się do rowów na ten cel wykopanych i tam polewa się je gorącem wapnem albo pali.

Poczwarki, przy tej operacyi całemi masami włażą na pas płócienny, ale dostawszy się na jego górę skórą obszytą i olejem posmarowaną, staczają się na ziemię.

W Rosyi do niszczenia poczwarek używają drewnianych łopatek, któremi uzbrojone całe szeregi mężczyzn, kobiet i dzieci zgniatają szkodników. Roztwór siarczanu miedzi okazał się także środkiem chroniącym rośliny przeciw napadom szarańczy.

W roku 1894 pewien właściciel majątku ziemskiego w Besarabii ochronił swoje winnice przed szarańczą, skrapiając je tym roztworem. Owady zbliżyły się do winnicy, ale skropionych liści nie dotknęły, niektóre zaś śmielszej natury, skosztowawszy zatrutych winorośli, natychmiast padły ofiarą swego łakomstwa.

Tam jednak, gdzie szarańcza zaleje okolicę wielkim i groźnym potokiem, o ratunku myśleć nie można, bo wszelkie przedsięwzięte środki okazały się wobec niej bezsilnemi.

Zarząd Tow. br. pom. św. Wojciecha w Elmhurst, L. I., na r. 1901:

Franciszek Kaczmarek, Prezes.
Józef Szulc, Wice-prez..
Stan. Furmański, sekr. prot.
Stan. Siciński, sekr. fin.
Jan Marchlewski, kasyer.
Józef Łuczak, marszałek.

Kto umie pisać po angielsku lub niemiecku, niechaj pisze w tych językach

GAZETA POLSKA
W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

Appearing Every Thursday.

Established 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States and Canada.

Subscription, Two Dollars per year.

RATES OF ADVERTISING:

One inch	1 year	$30.00
	6 months	$17.50
	3 months	$10.00
	1 month	$4.00
	One time	$2.00
One line one time		50c.

Reading matter 40 cents per line per insertion.

The "Gazeta Polska", read in all the States and Territories of the Union in Canada, Mexico, Central America, Brazil, Chile, Argentine Republic, in France, Great Britain and Ireland, Germany, Austria, Switzerland, Servia, Danubian Principalities, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.

All Communications Ought to be Addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ills.

"GAZETA POLSKA'S" BOOK DEPARTMENT.
Imported Books. We have over 400 works of our own publication and edition.

GAZETA POLSKA
W CHICAGO.

Najstarsze Czasopismo Polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co Czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA WYNOSI ROCZNIE:

W Stanach Zjedn., Canadzie i Meksyku.... $2.00
W Europie, Azyi, Afryce, Australii, Ameryce Połudnlowej i Środkowej..... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące jednego cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.

POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

Abonenci zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10 centów (mogą być w znaczkach pocztowych) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE niżej jednego dolara można przysełać w 1 lub 2-centowych znaczkach pocztowych.

PIENIĄDZE winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Expres lub w liście registrowanym.

Rękopisów nie zwraca się.

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble Str., - Chicago, Ill.

PIERWSZA KSIĘGARNIA POLSKA W AMERYCE posiada na składzie Książki importowane z Europy, oraz własnego wydania i nakładu przeszło 400 dzieł i dziełek.

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., 2 Października 1901.

CO SIĘ OSIĘGA PRZEZ SPEŁNIANIE HAKATY?

Na to pytanie odpowiada "Frankfurter Zeitung." jak następuje:

Spełnianie życzeń hakaty czyli systematyczne prześladowanie Polaków na wszystkich zgoła polach, wytwarza właśnie tę "agitacyę polską", na której istnienie rząd się uskarża. Jeżeli się chce usunąć tę agitacyę, trzeba uchylić przyczyny, które ją wytwarzają, trzeba uwzględnić uprawnione interesa polskiej ludności, nie okazywać jej na każdym kroku, że ona się składa już nawet nie z obywateli drugiej klasy, lecz poprostu z jakichś wyklętych jednostek. Polityka hakaty, z której rząd zrobił system, podniosła moralne siły narodu polskiego, wzmocniła jego narodowe poczucia, nie w tem znaczeniu, o jakiem prawi hakata, to znaczy, że między Polakami niema skłonności do jakichś niebezpiecznych dla państwa rewolucyjnych zamiarów; ale wzmocniło się to narodowe poczucie w tem znaczeniu, że Polacy dziś są o wiele niż dawniej odporniejsi na ataki germanizacyjne. A odporniejsi są nietylko pod względem idealnym, ale także jako siła ekonomiczna.

"Wszyscy którzy od lat wielu dobrze znają nasze wschodnie kresy, a są o tyle mądrzy i doświadczeni, że mogą być bezstronnymi, utrzymują zgodnie, że przed bimarkowską wojną z Kościołem katolickim już się był rozpadał polski narodowy organizm; brakło mu wszelkiej spójni; Polak na każdym kroku spotykał się z Niemcem katolikiem, z którym się zgadzał we wszystkich kwestyach, jeżeli był człowiekiem wierzącym; takich jednak wówczas było bardzo mało; olbrzymia większość ludzi wykształconych między Polakami zupełnie obojętnie traktowała wszystkie kwestye wyznaniowe i ci niczem się nie różnili od Niemców protestantów, a ponieważ — niech sobie co chcą mówią — zdrowy patryotyzm jest tylko tam, gdzie jest zdrowa wiara, przeto też w owe czasy patryotyzm polski był bardzo letni.

Ledwo atoli książe Bismark zaczepił wiarę, wnet podniecił patryotyzm, a od tąd szło już w tym kierunku coraz dalej i dalej. I oto doszliśmy w końcu do tego, dzięki hakacie, że dziś żaden Polak nie patrzy na zadania i wygody życia przez okulary niemieckich filozofów, przyrodników i estetów — każdy polak zrobił się religiantem i patryotą. Trudna walka z takiem społeczeństwem! Że trudna, to tylko nasze zdanie.

W jednym z naszych dzienników półurzędowych spotkaliśmy się ze zdaniem, że "tak jeszcze niedawna gospodarcza bezsilność Polaków ustawicznie znika, ustępując miejsca wytrwałości i energii." To półurzędowe oświadczenie jest bardzo znaczące. Oto już dwadzieścia kilka lat rząd pruski, przy pomocy hakatystów, a środkami zaiste nie małymi, walczy z Polakami, osłabia ich, tępi — i w końcu musi się przyznać, ze oni są coraz silniejsi. Jeżeli rząd i hakata sądzą, że zdwojeniem, patrojeniem, albo w ostateczności podniesieniem swej energii do dziesiątej potęgi, zdołają zniszczyć Polaków, to się bardzo mylą. Ci znawcy wschodnich kresów, o których wspomnieliśmy wyżej, utrzymują,że antypolski system prowadzi rząd do zupełnej porażki — i to jest bardzo zrozumiałe, ponieważ odpychaniem niepodobna nikogo przyciągnąć do siebie.

Jesteśmy stanowczo pewni, że i rząd to już rozumie; utrzymywano, że kanclerz hr. Buelow, zaraz po objęciu urzędu, zamierzał zaniechać prześladowania Polaków, ale się przeląkł piekielnej wrzawy, podniesionej przez hakatę, przeląkł oburzenia, jakie powstało wśród Niemców opanowanych szałem szowinistycznym — i nie tylko zaniechał swojego zamiaru, ale pośpieszył wyraźnie oświadczyć, że antypolska polityka wchodzi do jego programu. Być może, że tak było i być może, że rząd czeka, aż namiętność hakatystyczna sama się wypali, a tymczasem traktuje Polaków jako wielkość, którą można na każdym kroku pomiatać".

Tyle z "Gazety Frankfurckiej". Dla nas w jej artykule ciekawem jest przypuszczenie, że rząd spodziewa się swem postępowaniem zadowolić hakatę i że tylko dla tego prowadzi swą politykę,streszczającą się w hartmanowskim okrzyku "Ausrotten"! Otóż nam się zdaje, że rząd nigdy nie zadowoli hakaty, bo rewolucyjnego stronnictwa niepodobna niczem zadowolić. To jest wiecznie głodna hydra, która będzie żądała coraz nowych ofiar i będzie popychała rząd ku niechybnej przepaści. Z takiego jarzma, nałożonego przez stałą rewolucyę, można się wyrwać tylko czynem gwałtownej energii,walką doraźną, bezwzględną i ostatecznie zwycięską — albo też wypadnie rządowi razem z tą hakatą stoczyć się tam, skąd powstać trudno — w przepaść bez wyjścia.

NIEMCY O PROCESIE TORUŃSKIM.

Swego czasu donosiliśmy o procesie studentów polskich w Toruniu, obecnie podajemy jak na tę sprawę zapatrują się bezstronne pisma niemieckie.

Między innemi berlińska gazeta "Deutshe Volkszeitung", organ stronnictwa ludowego tak pisze w tej sprawie:

"Czytając sprawozdanie o procesie gimnazyastów w Toruniu, nabiera się mimowoli szacunku dla polskich gimnazyastów. Nawet mniemanie, jakie podzielało wielu, że idzie o dziecińistwa, jeżeli nie zachodzi przestępstwo polityczne, nie jest uzasadnionem.

Młodzi Polacy, stojący obecnie jako oskarżeni przed sądem w Toruniu, nie są dziećmi, wiedzieli oni, do czego zmierzają ich schadzki.

Nie schodzili się na pijatykę ani zabawy inne, zakazane uczniom, ale schodzili się jedynie po to, aby ćwiczyć się w tem, czego im szkoła nie daje, aby kształcić się w języku ojczystym. Schadzki swoje urządzali potajemnie, jedynie z tej przyczyny, że nie chcieli narażać się na nieprzyjemności ze strony dyrektorów, którzy zakazują im mówić po polsku.

Sędziowie, którzy mają wydać na nich wyrok, muszą w duszy przyznać, że dumnymi być by mogli, gdyby takich posiadali synów.

Gimnazyaści polscy wogóle różnią się bardzo od swych niemieckich kolegów. Ostatni pozostają wesołemi dziećmi aż do sekundy, a często bawią się w dziecińistwa jeszcze na uniwersytecie, podczas gdy gimnazyasta polski przestaje już być dzieckiem w czwartej klasie.

Stosunki w jakich żyje, to co słyszy i widzi w domu rodzicielskim i w otoczeniu swojem, nastraja go poważnie. Wie on bardzo dokładnie, że nigdy nie otworzy się przed nim karyera urzędnicza, że w państwie pruskiem nawet na niższych urzędach napotka jako Polak na trudności.

Wie on, że nie będzie miał protektorów, ale że własną siłą będzie zniewolony torować sobie drogę życia.

Oprócz tego przeważna część polskich gimnazyastów żyje wśród stosunków wcale nie świetnych, często nawet ubogo.

Już w dzieciństwie wiedzą oni aż nazbyt dobrze o tem, że nie długo potrwa młodość bez trosk, że wkrótce zaznajomią się z powagą życia z walką o byt.

Już w czwartej klasie udziela większość z nich korepetycyi, ponieważ zniewoleni są zarabiać,aby wogóle mieć możność utrzymania się w gimnazyum.

Przytem wiedzą oni też dobrze o tem, że potrzebna jest im koniecznie znajomość języka ojczystego, żeby módz zarabiać na życie.

Jeżeli chcą zostać duchownymi, adwokatami lub kupcami, bo innych stanowisk dla nich nie ma, muszą znać dokładnie język polski.

Żaden kupiec np. nie przyjmie pomocnika handlowego nie znającego obu języków krajowych.

Czyż można wobec tego brać za złe młodzieńcom tym, że starają się o wiadomości, których im szkoła odmawia? Nie byłoby "tajnych związków", gdyby gimnazyaści polscy mogli otwarcie mówić o tem, że uczą się po polsku.

Wreszcie pytamy:

Czy można uważać za czyn karygodny to, że młodzież uczy się historyi i literatury t. zw. "odwiecznego wroga" (francuskiej) i nikt w tem nie widzi nic złego".

Polacy w Ameryce.

* Syracuse, N. Y. — We środę dnia 2 października, rozpoczął się tutaj 27 sejm Zjednoczenia Pol. Rz. Katolickiego, drugiej z rzędu co do liczby członków, a najstarszej organizacyi polskiej w Stanach Zjednoczonych. Szczęść wam Boże w obradach.

* Menominee, Mich. — Gdy szeryf Stiles oznajmił Józefowi Detlaff, że żona jego umarła w szpitalu, ten z przekleństwem na ustach odrzekł mu, że jest kontent z tego. Tak zbrodnia jak i zachowanie się mordercy oburza wszystkich. Jest to najokrutniejsze morderstwo jakie w północnym Michiganie zostało popełnione.

Detlaff zamordował swą żonę w poniedziałek 23 września w nocy. Wieczorem przybył do domu w stanie pijanym i groził żonie, że ją zamorduje. Zawiadomiono o tem policyę. Lecz nim policyant przybył, Detlaff wyszedł znowu na miasto. O koło północy powrócił nazad i wlazł do mieszkania oknem tylnej ściany domu. Żona usłyszawszy, że małżonek powraca i obawiając się o swe życie, wybiegła na ulicę w nocnej bieliźnie. Detlaff puścił się w pogoń za nią z dużym nożem.

Uciekająca żona chciała wbiedz na podwórze Piotra Lodysza, lecz nim otworzyła bramkę, dognał ją okrutny małżonek i zadał kilkanaście okropnych ran na całem ciele. Rany były tak straszne, że nawet wnętrzności wyszły z nieszczęśliwej kobiety. Nadto znajdowała się ona w poważnym stanie i spodziewała się wkrótce zostać matką.

Na krzyk jej wyszli z domów okoliczni mieszkańcy, a Detlaff po dokonaniu tego haniebnego czynu uszedł w zarośla. Pochwycono go zaraz i policya zaledwo uratowała przed doraźną karą tłumu.

Poranioną kobietę złożono w szpitalu św. Józefa, gdzie wkrótce umarła.

Detlaff jest cieślą z zawodu, pijakiem z nałogu i złodziejem z przyzwyczajenia. Był on kilka razy aresztowany i karany. Parę dni temu został uwolniony z więzienia za kradzież gęsi.

Około trzech lat temu chciał on już zamordować swą żonę, za co siedział pół roku w domu poprawy w Detroit. Obecnie chciał on pomścić się na żonie za odsiedzianą karę. Ona bowiem wydała jego ostatnią kradzież.

Detlaff przybył tu z Manistee, Mich., około siedm lat temu. Ma on lat 40 i jest ojcem siedmiorga dzieci — najstarsze ma lat 16 a najmłodsze zaledwie rok. Co najsmutniejsze to, że Detlaff jest Polakiem.

* St. Louis, Mo. — Niejaki Roman Zeboldowski pracujący w fabryce "American Car & Foundry Co." przy Utah ul., nie umie trzymać języka za zębami. W zeszły wtorek, gdy urzędnicy kompaniczni zawieszali portret McKinleya na jednem z okien fabrycznych, Zeboldowski wskazując nań rzekł: "A to tyran! On powinien był być zabity przed 4 laty, to byłoby dla nas lepiej".

Jeden z obecnych robotników wyciął Zeboldowskiemu tak zamaszysty policzek, że ten upadł na ziemię. Obecni urzędnicy kazali mu odwołać obelgę rzuconą na McKinleya, ale Zeboldowski nową obelgą odpowiedział na propozycyę urzędników. Wówczas stojący w pobliżu robotnicy schyciwszy Zeboldowskiego w swe objęcia, wrzucili do rzeki Mississipipi i sami powrócili do fabryki.

Zeboldowski umie pływać tak jak kamień, więc odrazu poszedł na dno rzeki obejrzeć jej łożysko, a skoro woda uniosła go na powierzchnię, Zeboldowski nie wiedział co ma ze sobą począć.

Na szczęście znajdował się w pobliżu pewien rybak, który pośpieszyłZeboldowskiemuz pomocą i wydostał go na brzeg. Skoro robotnicy ujrzeli go na lądzie, postanowili urządzić mu potworną kąpiel. Zeboldowski błagał o miłosierdzie, więc pod groźbą kijów zmuszano go do odwołania rzuconej obelgi, klęcząc na kolanach przed obrazem McKinleya.

Wobec takich renegatów człowiek niebawem nie będzie się mógł pokazać na ulicy. To wstyd i hańba,że społeczeństwo nasze ma takich waryatów.

* Buffalo, N. Y. — Dowiadujemy się że w Buffalo ubiegają się o urzędy następujący Polacy: Jan Nowak, na aldermana 11 wardy; Franciszek Cwikliński, na aldermana 14 wardy; Bolesław Doraszewicz na superwizora 11 wardy.

Z obowiązku dziennikarskiego zaznaczamy, że w podobnych wypadkach rodacy nasi powinni okazać swą dojrzałość polityczną i bez względu na przekonanie oddać swe głosy swoim a nie obcym.

W ten tylko sposób zasłużymy sobie na uznanie wobec obcych, a narodowi naszemu oddamy przysługę, spełniając swój obowiązek jako Polacy.

Tak liczna Polonia jak w Buffalo, powinna być liczniej reprezentowana w zarządzie miejskim, a będzie miała większe poważanie. Niechże każdy obywatel polski w Buffalo udowodni, że dobro ogółu leży mu na sercu, a udowodni to, głosując za swoimi, a nie obcymi, bo ci wam wtenczas wielką przyjaźń okazują, gdy potrzebują waszych głosów, a po wyborach ani do was z pewnością słowa nie przymówią i jeszcze was wyśmieją.

A zatem do czynu, obywatele rodacy w Buffalo.

* Milwaukee, Wis. — Umarł tutaj ks. W. Nowak, niedawno wyświęcony kleryk, który skończył swe nauki w seminaryum polskiem w Detroit, Mich. Dnia 3 marca roku bieżącego odprawił pierwszą mszę, w kościele św. Jacka w Milwaukee. Później został wikaryuszem przy kościele Wojciecha w Detroit, Mich., ale czuł się zawsze słabym. Schorzały przybył do Milwaukee, trzy tygodnie temu, i zamieszkał u swego wuja, Szymona Piotrowskiego, gdzie zakończył życie.

Eksportacya zwłok odbyła się w poniedziałek dnia 30 września, po południu do kościoła św. Jacka, w którym nieboszczyk odprawił swe premicye. Pogrzeb odbył się we wtorek rano z kościoła św. Jacka na cmentarz polski. Niech odpoczywa w pokoju.

* Buffalo, N. Y. — Dnia 24 bm. rozpoczął się w Buffalo od dawna zapowiedziany kongres.

Delegatów przybyło wielu: świeckich około 250, duchownych około 80.

Przed dziesiątą godziną rano delegaci zebrali się w sali szkolnej, skąd udali się do kościoła św. Stanisława B. i M. Uroczystą mszę św. odprawił ks. Łukasz Peściński, ze Stevens Point, kazanie o potrzebie solidarności i zgody wygłosił ks. B. Gramlewicz, z Nanticoke, Pa.

Po skończonem nabożeństwie delegaci udali się z kościoła na salę sejmową.

Po przybyciu na salę, ks. Jan Pitass, prezes komitetu przedkongresowego, powitał delegatów i zagaił kongres, poczem przystąpiono do wyboru zarządu kongresowego.

W skład zarządu weszli delegaci: S. Czaplewski z Milwaukee, Wis., prezes; ks. K. Sztuczko z Chicago, Ill., I sekretarz; L. Szopiński z Chicago, Ill., II sekretarz; Dr. Laskowski z New Britain, Conn., wiceprezes.

Ob. Decker ze Scranton, Pa., marszałek. Wszystkich członków zarządu obrano przez aklamacyę.

W poprzednich numerach podaliśmy program obrad, jakiemi się zajmie kongres.

Wiele ten kongres nie zdziała, gdyż uchwały jego, nie zobowiązują całej emigracyi polskiej, gdyż nie wszystkie stronnictwa polskie są na nim reprezentowane.

Bądźcobądź jest to dobry początek, który w przyszłości może znaleść poparcie wszystkich Polaków bez różnicy zdań i obozów i oddać emigracyi wielkie przysługi. Daj Boże.

* Milwaukee, Wis. — Pani Wojcińska jadąc z wywarem wskutek wywrócenia się wozu została tak niebezpiecznie pokaleczona, że w 3 godziny później umarła.

Drobne wiadomości krajowe.

— Prezydent Roosevelt zamianował Józefa L. Langner z Nebraski konsulem Stanów Zjednoczonych w Solingen w Niemczech na miejsce opróżnione przez śmierć Zbigniewa Brodowskiego.

— Zwłoki prezydenta Lincolna mają być znowu przeniesione, po raz dwunasty. Jak wiadomo znajdują się w Springfield, Ill.

— Obecnie w New Yorku sformowano nowy trust— jest to trust gry w piłkę. Promotorami tego trustu są James Hart i Andrew Freedman. Kapitał tej spółki wynosi milion dolarów.

— Pocztmistrz jeneralny w Washingtonie M. Smith otrzymał kilkaset propozycyi, aby na znaczkazh pocztowych umieszczono była podobizna McKinleya.

— Pani McKinley codziennie odwiedza grób męża, a po południu przejeżdża się w powozie. Nie ma się gorzej, ale i nie lepiej.

— W New Haven, Conn., spalił się browar firmy M. Weildemann & Sons. Szkoda zrządzona wynosi $90,000.

— W Greenburg, Pa., stracono na szubienicy Bassela Katecza, Czarnogórca, skazanego na śmierć za zamordowanie pocztmistrza Hasserta i zrabowanie $5,000 na poczcie.

— W Washingtonie umarł 70 letni John George Nicolay, który był niegdyś prywatnym sekretarzem Lincolna.

— W Washingtonie krążą pogłoski, że prezydent Roosevelt zamierza uczynić coś w sprawie wojny południowo-afrykańskiej.

— Proces Schleya jeszcze się nie skończył. Przesłuchiwani są w dalszym ciągu dość liczni świadkowie, którzy brali udział w bitwie morskiej pod Santiago i jedni są po stronie Schleya, a drudzy po stronie Sampsona. Wszyscy sądzą, że admirał Sahley wyjdzie z procesu zwycięsko.

— Nowy okręt wojenny Cleveland, został spuszczony na wodę. Jest to krążownik najnowszej konstrukcyi. Ceremonii chrztu dokonała panna Ruth Hanna, córka senatora Mark Hanny.

— Morderca prezydenta McKinleya, znajdujący się obecnie w więzieniu w Auburn, N. Y., czuje się bardzo przygnębionym i załuje swego czynu. Ciągle płacze ze strachu przed śmiercią i zażądał kapłana, aby się wyspowiadać.

— Nad rzeką Rio Grande w Texas, nastąpiło oberwanie się chmury i nastąpił wylew rzeki, wskutek czego 13 osób utonęło.

— W Kansas City, Mo., umarł Kirk B. Armour, należący do znanej w całym świecie rodziny Armourów. Pozostały po nim majątek obliczają na siedm milionów dolarów.

— W Spring Valley, Ill., aresztowany został John Claucibilla wydawca anarchistycznej gazety L'Aurore, która pochwaliła zamach na prezydenta.

— Pani Matylda Tonn zam. w Milwaukee pn. 147 Lincoln ave., popadła w obłąkanie i wyobraża sobie, że ona to zamordowała McKinleya.

DUELM, Benton Co, Minn.

Szanowna Redakcyo! Niniejszem oznajmiam Szanownym Rodakom i wszystkim interesowanym sąsiadom, że dnia 6 października odbędzie się uroczystość poświęcenia polskiego kościoła pod wezwaniem św. Wojciecha w Little Falls, Minn.

Program tegoż opiewa mniej więcej następująco:

O godz. w pół do dziesiątej wyruszy procesya po Najp. ks. biskupa Trobeca do klasztoru sióstr Franciszkanek.

Na czele procesyi będzie niesiona chorągiew przez towarzystwo Białego Orła, następnie postępować będzie publiczność i zapewne przybyłe towarzystwa wreszcie dziewice i dzieci będą stanowiły właściwą asystę przy powozie ks. biskupa.

Na czele tejże asysty będzie przygrywać orkiestra z Rich Prairów.

O 10 godz. odprawioną zostanie suma, którą prawdopodobnie będzie pontyfikował ks. biskup Trobec.

Po sumie a przed święceniem kościoła wygłosi kazanie ks. Z. Suszczyński, który przybędzie z procesyą ze swymi parafianami ze Swan River, w końcu odbędzie się chrzest dzwonu, którego fundatorem jest p. Franciszek Sobolewski z Little Falls.

Po południu ks. Suszczyński odprawi nieszpory, na których wygłosi kazanie ks. S. Dąbrowski ze St. Anna. Po nieszporach, każdy będzie mógł posilić się przekąską za małą opłatą w hali miejskiej za mają opłatą wstępnego, dochód ten zaś będzie przeznaczony na rzecz jeszcze wiele potrzebującego nowego kościoła.

Spodziewam się, że tak wielką uroczystością zainteresują się wszyscy okoliczni sąsiedzi i rodacy jako to: z Alberty, ze Swan River, z Flensburga, z North Prairów itd. dlatego zapraszam do udziału w tej uroczystości Wielebnych z sąsiedztwa kapłanów i wszystkich braci Polaków.

Z szacunkiem i serdecznem pozdrowieniem.

Ks. Jan St. Guzdek.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Panu J. Szulc, W. Warren, Mass. Polska nigdy nie dzieliła się na gubernie. Podział Polski w czasie niezawisłości był różny w różnych czasach jak np. województwa, starostwa, kręgi, powiaty itp. Wyraz gubernia datuje się od czasu zawojowania Polski przez Rosyę.

Z WYSTAWY W BUFFALO.

Wszystkim rodakom naszym, zwiedzającym wystawę w Buffalo, polecamy hotel Jana Nowaka, 1078 Broadway, East Buffalo. Hotel urządzony z komfortem, a przytem ceny przystępne i gościnność prawdziwie polska, jaką się odznacza właściciel, zadowolni wszystkich. (x)



Rycina ta przedstawia jeden z dwudziestu czterech widoków z życia Pana Jezusa, należących do stereoskopu, o którym osobne ogłoszenie znajdziecie na stronicy pierwszej.

AMERYKA.

Wyrok na Czołgosza.

BUFFALO, N.Y., 26 września. — Proces w sprawie mordercy prezydenta McKinleya trwał bardzo krótko. Cały proces trwał 8 godzin i 26 minut, a skończył się w dwóch dniach. Przesłuchiwano 17 świadków, a wszyscy prawie powtarzali jedno i to samo, uznając winnym mordercę.

Obrońcy nie wiele mówili, a co było tematem ich obrony, da się streścić w słowach: "Stanowisko obrońców w tym wypadku jest bez wyjścia. Najpierw, że sam morderca przyznaje się do winy, a lekarze orzekli, że jest przy zdrowych zmysłach i popełnił zamach z wszelką świadomością. Dalej, świadkowie zgadzają się w swych zeznaniach i wszystko świadczy o jego winie. Od sędziów przysięgłych zależy zadecydowanie o jego winie i wydanie sumiennej swej opinii."

Prokurator zaznaczył, że obrona nie mogła wobec jasnych dowodów znaleźć żadnego punktu oparcia, że wina jest jawną i udowodnioną i sprawiedliwości zadość stać się musi. Po naradzie sędziów przysięgłych, która trwała 28 minut, wszyscy jednogłośnie uznali Czołgosza winnym morderstwa w pierwszym stopniu.

We czwartek po południu, dnia 26 września o godzinie 2ej zebrał się sąd i sędzia White wydał wyrok na mordercę, skazując go na śmierć przez stracenie na stołku elektrycznym, a wykonanie wyroku nastąpi dnia 28 października w Auburn, N. Y.

Wyrok śmierci brzmiał następująco: "Czołgoszu — popełniając zamach na naszego ukochanego prezydenta, popełniłeś zbrodnię, która wstrząsnęła całym światem cywilizowanym. Po zbadaniu wszelkich faktów i okoliczności w tej sprawie, dwunastu sędziów przysięgłych uznało cię jednogłośnie winnym morderstwa w pierwszym stopniu. Kara jest przepisana statutem i z obowiązku, jaki mi przypadł w udziale, skazuje cię w imieniu prawa na stracenie, dnia 28 października w miejscu oznaczonem. — Sędzia White."

Charakterystycznem jest to, że morderca nie przyznał się, jakoby miał wspólników i działał z ich ramienia. Powtarzał prawie zawsze jedno i to samo, że działał na własną rękę i z własnej chęci, bo takie jest jego zapatrywanie na ustrój społeczny, że rządy na świecie są zbyteczne.

Gdy mu sędzia czytał wyrok zbladł i zaczęły się trząść pod nim nogi, ale nic nie powiedział na swe usprawiedliwienie.

Gdy go odprowadzono do celi więziennej, miał z nim krótką rozmowę niejaki Ch. Michelson. Złoczyńca tak doń mówił:

"Powiedz wszystkim, iż żałuję tego com uczynił. Za późno jest o tem mówić i nic mi to już nie pomoże. Zbłądziłem i nikomu przez to nic dobrego nie zrobiłem. Nie mogę sobie zdać sprawy, dla czego sądziłem, że strzelając do prezydenta, czynię dobrze."

Zapytany czyby to jeszcze zrobił, gdyby miał sposobność, odpowiedział: "Nigdy w świecie." Zapytany znów, co go do tego spowodowało, odpowiedział: "Jest to mój czyn i nikt mnie do tego nie namówił. Jedna jest tylko rzecz, którą chcę panu powiedzieć. Oddałbym swoje życie, gdybym niem mógł dysponować, aby pomódz pani McKinley. Jest to najsmutniejszą częścią dramatu. Ale cóż to już pomoże mówić teraz o tem? Prawo ma słuszność, jest sprawiedliwe; było ono sprawiedliwem dla mnie i nie mam mu nic do zarzucenia, tylko żałuję."

"Komu chciałeś pomódz, krajowi, czy robotnikom?"

"Ja nie wiem, komu chciałem pomódz. Nie miałem nic przeciw prezydentowi ani przeciw komukolwiek."

"Czy sąd był sprawiedliwym?" zapytał Michelson.

"Tak, był sprawiedliwszym niż się spodziewałem. Sędzia nie mógł inaczej zrobić jak zrobił, sędziowie przysięgli również. Nie mam nic złego do powiedzenia o nich."

Tak więc kończy życie człowiek, który zarażony manią anarchistyczną, zamordował niewinnego prezydenta, ściągając przez to smutek na kraj, a na naród nasz hańbę — według pojęcia niedoszłej tutejszej opinii publicznej.

Aresztowanie anarchistów.

TACOMA, Wash., 26 września. — Od czasu zamachu na prezydenta McKinley, umysły wszystkich są zajęte tematem, jakby się pozbyć tego wrzodu, zarażającego społeczeństwo ludzkie. Różnych używają w tym celu sposobów. Tak naprzykład na żądanie sędziego władze policyjne aresztowały całą osadę zamieszkałą przez anarchistów — zwaną jako Home Colony. Aresztowano w ogóle 90 osób — pomiędzy temi dzieci i kobiety. W kolonii tej przewodził James Morton znany anarchista i były wydawca anarchistycznej gazety. Wszyscy aresztowani są anarchistami i wyznawcami wolnej miłości.

Oby tylko teorya ta okazała się skuteczną w praktyce, bo wiadomą jest rzeczą, że nie zawsze siła odnosi skutek, owszem często dzieje się przeciwnie.

Okrutny zbrodniarz.

ROLLA, Mo., 26 września. — J. S. Croswell, profesor w stanowej szkole górniczej zastrzelił pannę Millie Powell za to, że dziewczyna nie chciała przystać na zawarcie z nim związków małżeńskich. Morderstwo dokonał w domu dziewczyny podczas wieczorku urządzonego z powodu 19-letniej rocznicy jej urodzin.

Croswell był codziennym gościem w domu Powell. Starał się o względy nadobnej panny Millie. W końcu sprzykrzyły jej się zaloty profesora i oświadczyła mu stanowczo, że żoną jego nie będzie. Wzgardzony kochanek poprzysiągł zemstę. Gdy wszyscy udali się do domu, on zostawszy sam z dziewczyną w pokoju, strzelił do niej dwa razy raniąc ją śmiertelnie. Po dokonanym czynie skrył się w stodole. Uzbrojeni domownicy i okoliczni obywatele znaleźli go w ukryciu. Croswell widząc, że nie ma dlań schronienia strzałem przeciął pasmo swego żywota.

Znaczny pożar.

CUSTER, So. D., 26 wrzewrześnia. — Pożar, jaki tutaj wybuchł w handlowej części miasta, zniszczył prawie cały blok. Szkodę obliczają na $50 000. Przypuszczają, że pożar został podłożony. Ponieważ w mieście nie ma straży ogniowej, obywatele sami wzięli się do pracy i zapobiegli szerzeniu się pożaru.

Stary Czołgosz u wyrodnego syna.

BUFFALO, N.Y., 26 września. Paweł Czołgosz, ojciec mordercy prezydenta, wraz z synem Waldeckim i córką Wiktoryą, otrzymali wczoraj pozwolenie na odwiedziny skazańca. Towarzyszył im asystent prokuratora Haller i i asystent superintenta policyi Cusak. Odwiedziny przeciągły się do 35 minut.

Siostra mordercy płakała zobaczywszy brata - zbrodniarza, ale on zachował się spokojnie i nie przyznał się jakoby popełnił zbrodnię w porozumieniu z innymi anarchistami.

Prosto z więzienia udali się Czołgosze na stacyę kolejową i odjechali do Cleveland.

Kichanina w grodzie śmietankowym.

MILWAUKEE, Wis., 26 września. — Zmiana powietrza w zeszłym tygodniu wpłynęła bardzo ujemnie na zdrowie mieszkańców tutejszego grodu i jak oświadczają lekarze, około 50 000 ludzi różnego wieku, płci i zawodu zapadło na zdrowiu wskutek zaziębienia. Mieszkańcy z małemi wyjątkami kaszlą i kichają, a wielu z nich cierpi na ból oczu i gardła.

Dla pocieszenia Milwauczan oświadczamy, że i u nas nie wiele jest lepiej, ale miejmy nadzieję, że to wszystko minie.

Ciekawy grabarz.

EAU CLAIRE, Wis., 26 września. — Max Emmler, udał się z łopatą poza miasto w celu wykopania sobie grobu i zakończenia mizernego żywota. Uwiadomiono o tem policyanta. Ten istotnie znalazł Emmlera przy kopaniu dołu i aresztował go. Na stacyi policyjnej znaleziono przy nim butelkę napełnioną karbolowym kwasem. Emmler po wykopaniu grobu chciał wypić truciznę i zakończyć życie. Niedoszłego samobójcę zamknięto we więzieniu.

Sprytny oszust.

MANITOWOC, Wis., 26 września. — W okolicy tutejszej wielu farmerów zostało oszukanych przez sprytnego agenta. Sprawa ta obecnie znajduje się w ręku prokuratora.

Parę miesięcy temu zjawił się tu młody agent, który przedstawił się reprezentantem kompanii nasion w Chicago. Farmerom rozesłał darmo paczki z nasionami i zainteresował ich. Wielu objawiło chęć nabycia tych nasion, które on sprzedawał po bajecznie niskiej cenie. Tym agent oświadczył, że chcąc korzystać z niskich cen, muszą sami podpisać aplikacye. Aplikacye te okazały się później wekslami. Weksle te były podpisane od $100 do $300.

Umarł ze zmartwienia.

LA PORTE, Ind., 27 września. Coleb Harvey, zamożny obywatel naszego miasta, umarł z żalu za prezydentem McKinleyem.

Lekarze, którzy doglądali Harveya, powiadają, że nieustanny płacz sprowadził śmierć. Łzy począł wylewać od czasu, gdy usłyszał, że prezydenta raniono w Buffalo i będąc w tym stanie cierpiał niezmiernie. Harvey był wielkim wielbicielem McKinleya.

Zwłoki Lincolna.

SPRINGFIELD, Ill., 27 września. Pomimo protestów jedynego syna po prezydencie Lincolnie, otworzono trumnę, w której spoczywają zwłoki zamordowanego przewódzcy narodu.

Balsam trzyma zwłoki od zniszczenia i są jeszcze zupełnie białe. Odor jednakże był nie przyjemny, gdy zdjęto wieko z trumny. Przez 36 lat zwłoki leżały w trumnie nienaruszone, a wielu którzy znali prezydenta za życia, było przy trumnie gdy tę otworzono.

Straszna eksplozya.

NEWARK, N. J., 27 września. Sześciu ludzi poniosło śmierć, a siedmiu odniosło rany podczas eksplozyi w gazowni Essex & Handson Gass Co., w Newark, N. J.

Forman i dwu robotników czyszcząc rezerwoar zaniemogli skutkiem gazów. Inni przybiegli z pomocą a i między tymi kilku życiem przypłaciło. Później nastąpiła eksplozya i wielu odniosło uszkodzenia. Po eksplozyi powstał groźny pożar.

Walka z jadowitym wężem.

BOSCOBEL, Wis., 27 września. Grzechotnik niezwykłej wielkości napadł farmera Theodore Kronshage w chwili gdy jechał na wozie w pobliżu Musceola. Stoczył niebezpieczną walkę nim zdołał ochronić swe życie.

Jadąc drogą natrafił na grzechotnika, którego przejechał kołem woza. Wąż okręcił się na obręczy a gdy ta była w górze, gad skoczył mu na łono. Farmer szybko wstał i grubym końcem bata począł bić grzechotnika, który na darmo chciał ponownie na niego skoczyć. Ostatecznie zdołał go wyrzucić z woza i odjechał dalej bardzo przerażony.

Straszna burza.

CREAR LAKE, S. D., 27 września. — Ubiegłej nocy przez zachodnią część naszego powiatu przeciągnęło dość silne tornado w połączeniu z gwałtowną ulewą, która się w końcu w szarugę śnieżną zamieniła. Rozszalały żywioł poczynił nieobliczalne dotąd szkody niszcząc w części wiele budynków farmerskich a nawet silnie zbudowany gmach szkolny nie oparł się jego strasznej sile. Szopy zbożowe rozwalone a złożone w nich tegoroczne plony rozniosło tornado po okolicach. Sporo czasu upłynie, zanim do jakiego ładu przyjść będzie można.

GRAND FORKS, N. D., 27 września. — Także i naszą okolicę nawiedził ubiegłej nocy tornado z gwałtowną ulewą i zawieją śnieżną, roznosząc złożone w kopce zboża na dalekie przestrzenie.

Ogrody owocowe poniszczone, wiele bowiem drzew zostało wykorzenionych. Domy mieszkalne w fundamentach naruszone a budynki gospodarskie zburzone.

BOTTINEAU, N. D., 27 września. — Ubiegłej nocy okolice nasze pokryły się warstwą śniegu na przeszło dwa cale. Burza trwa dalej.

W ostatnich dniach opad deszczu wynosił cztery cale. Zaledwie trzecia część plonów tegorocznych wymłócona, reszta w polu i jeśli pogoda nie nastąpi, klęska nieuchronna.

Głód w Alasce.

WASHINGTON, D.C., 27 września. Ministeryum wojny bada wiadomości, które przysłano do Washingtonu, opiewające że w Cape Nome panuje głód i niedostatek. Wielu nie ma żadnych środków życia i ci umrą z głodu, jeśli rząd się nimi nie zaopiekuje. Okręt Eegbert ma być gotów do przewiezienia wszystkich, którzy nie mają sposobu do życia.

Testament McKinleya.

CANTON, O., 28 września. — Testament prezydenta McKinleya, datowany 22go października 1897, został złożony w sądzie spadkowym. Główny ustęp jego brzmi jak następuje:

"Ukochanej żonie mojej Idzie S. McKinley zapisuję wszystkie moje posiadłości nieruchome i dochody z wszelkiego osobistego majątku, jaki posiadać będę w chwili mej śmierci, na resztę jej życia. Wszelka majętność moja tak ruchoma jak nieruchoma następującą hipoteką ma być obciążona:

Matce mojej do końca jej życia ma być wypłacaną rocznie suma $1000, a po jej śmierci suma ta ma być wypłacaną mojej siostrze Helenie McKinley. Jeżeliby dochody z mojej majętności nie wystarczały do zapewnienia mej żonie jak najwygodniejszego życia i do wypłacania wyżej wymienionej renty rocznej, to należy z majętności tej sprzedać tyle, by to wystarczyło na te cele.

Co jeszcze po śmierci mojej małżonce pozostanie z mojego majątku, zapisuję moim braciom i siostrom po równych częściach. Głównym moim zamiarem jest, ażeby moja żona z dochodów pozostawionego przezemnie majątku posiadała wszystko, czego potrzebuje dla wygody i przyjemności i ażeby moja matka otrzymywała tyle pieniędzy ile potrzebuje do spędzenia podeszłych lat swoich bez troski i w szczęściu.

Pozostały majątek szacują na $225,000 do $250,000, z której to sumy przypada na police ubezpieczenia życia prezydenta $67,000.

Wykolejenie pociągu.

OMAHA, Nebr., 28 września. — Pociąg osobowy kolei Wabash, jadący z St. Louis do Omaha, wykoleił się o godz. 10 rano 7 mil od Coucill Bluffs. Cały pociąg z 6 wagonów złożony, oprócz lokomotywy, stoczył się z nasypu 18 stóp wysokiego. Z pomiędzy jakich 100 podróżnych trzy osoby zostały śmiertelnie, a 16 ciężko pokaleczonych; dużo innych lżej jest pokaleczonych. Umrzeć muszą konduktor Arthur F. Wilson, pani Geo. Rue i mała córeczka A. H. Wilsona z Takoma, Neb. Powodem wykolejenia miało być rozszerzenie się szyn.

Wyrodna matka.

CLEVELAND, O., 28 września. — W miejscowości Little York, Perry Curtis, żona farmera potopiła w studni czworo swych małych dziatek, a później wskoczyła sama i zginęła razem. Mąż jej był w mieście i nic nie wiedział o tym wypadku — dowiedział się z gazet. Rozpacz jego nie miała granic. Najstarsze z dzieci miało lat 9, najmłodsze dwa. Matka miała lat 38. Najmłodsze dziecko było mocno poszarpane, prawdopodobnie walczyło o swe życie. Ciała ich znaleźli sąsiedzi gdy przyszli po wodę do studni. Wszyscy są przekonani, że czyn ten został dokonany w napadzie obłędu.

Wyścigi międzynarodowe.

NEW YORK, 30 września. — Między jachtem żaglowym Columbia będącym własnością Amerykanów, a Shamrok 2, należącym do Anglików, odbywają się wyścigi. Dotąd jacht amerykański wziął górę nad angielskim. Wyścigów będzie pięć, a premią jest nader kosztowny puchar.

Napad na grób McKinleya.

CANTON, O., 30 września. — Na cmentarzu West Lawn strzeże grobu prezydenta McKinleya kompania wojsk regularnych. 20 żołnierzy stoi na straży, 50 innych przeznaczonych jest do luzowania. Wczoraj wieczorem o godz. 7:30 żołnierz de Prend stojący na sklepieniu spostrzegł jakąś twarz wychylającą się z za drzewa w odległości 40 stóp wpatrzoną w grób. Przyglądał się temu ze 20 minut; w końcu ów człowiek podbiegł do drzewa o 10 stóp bliższego. De Prend zawołał na niego, a nie otrzymawszy odpowiedzi, zmierzył ku niemu z karabinu. W tej chwili jednak jakiś inny człowiek, który zakradł się za niego, uderzył o karabin i pchnął go parę razy nożem; rozdarł mu uniform, ale go nie ranił. Żołnierz stoczył się z wierzchu sklepienia na dół. Nadbiegł oficer Ashbridge, ale za późno; obaj napastnicy uciekli i pomimo szukania skrzętnego już ich nie znaleziono.

KORESPONDENCYA.

MEKSYK, 21 września, 1901.

Szanowny Panie Dyniewicz!

Wskutek kilkakrotnej odezwy zamieszczonej w piśmie pańskiem i mającej na celu wzniecenie prądu emigracyjnego polskiego do Meksyku, otrzymałem dosyć propozycyi od Rodaków traktujących w tej sprawie.

Wielu radzi są przybyć gdyby znalazł się kto, którypy zapewnić im mógł łatwość zrobienia w krótkim czasie majątku, — żądanie dosyć wygodne, — drudzy zaś chcą być pewni czy tu się pieprz rodzi, inni znów, skromniejsi, zniechęceni nie powodzeniami z powodu czy to suszy czy to nieurodzaju gotowi są opuścić swoje osady i przybyć tu w celu łatwiejszego zarobku — przy roli i w tym celu proszą mnie o jak najszersze dane co do tutejszych stosunków.

W odpowiedzi na owe zapytania, dla tych którzy mają tu zamiar przybyć, polecam im zwiedzić wystawę buffalowską, a oddział meksykański w szczególności. Znajdą oni tam jeżeli nie wszystkie, to większą część produktów, jakie ziemia meksykańska rodzi, a delegowani meksykańscy mają polecenie czy to ustnie czy piśmiennie, udzielić wszystkim, których interesować może ten kraj, wskazówek i objaśnień pożądanych.

Co do zdania mego, jestem pewnym iż rolnik polski, przywykły z urodzenia do pracy, aby tylko osiadł w miejscowości zdrowej, znajdzie tu szerokie pole do polepszenia swego bytu, jeżeli nie do zrobienia majątku. Z uwagi zaś którą mi czynią, iż brak tu elementu polskiego któryby dać mógł początek do emigracyj, nie możemy brać za wskazówkę, iż ziemia meksykańska nie jest dla rolnika polskiego, owszem, ziemia tutejsza, po większej części posiadająca klimat umiarkowany i gorący zwilgocona peryodycznemi deszczami wydziela nieustannie najrozmaitszą roślinność, przeto rolnik polski, przy małej stosunkowo pracy spodziewać się może obfitego plonu.

Przyczyna braku emigracyi polskiej w czem innem polega. Kmieć polski przywykły z natury do życia towarzyskiego, między swymi, trudnym jest do opuszczenia swego gniazda, do oddalenia się od swoich. Czyż emigracya polska do Stanów Zjednoczonych doszłaby do takiej powagi, gdyby tam nie mieli się do kogo udać, gdyby nie wiedzieli iż tam, gdzie władają językiem polskim znajdą zawsze przyjęcie i opiekę? Nie! i wiemy dobrze z historyi emigracyi polskiej w Stanach Zjednoczonych jakie to trudne były początki. Toż samo dzieje się z Meksykiem, brak inicyatywy, którąby dała początek do założenia osad czysto polskich. Tymczasem ileż tu kolonii złożonych z cudzoziemców posiadamy!

Czyż my mamy pozostać w tyle w obec innych narodowości? Czyż brak jest pomiędzy nami kilkunastu odważniejszych, którzyby dali początek?

Wprawdzie początek jest trudny, jak to zwykle bywa, lecz raz osiadłszy się tu Polacy i poznawszy się z tutejszemi stosunkami, z tutejszą urodzajnością ziemi, z rozmaitością płodów, jaka ta wydaje, przy małej stosunkowo pracy i w pełnym spokoju tutejszych stosunków politycznych, niebawem wskażą drogę swym krewnym i znajomym, aby przyłączyli się do nich.

Uwaga jaką należy mi się zwrócić w danym razie jest ta, aby ci którzy radziby przybyć tu byli obznajomieni z uprawą produktów kraju umiarkowanego a zatem przywykli do gorąca 24 lub 28 stopniowego (Reaumur's) tym to łatwiej by przyszło zaklimatyzować się, następnie, iż wartość ziemi jest tu przeciętnie 8 piastrów za akier czyli 4 dolary w złocie, (1 dolar 2 10 w srebrze meksykańskiem) zatem pieniądz meksykański warty jest połowę.

Dalej mowa panująca jest tu hiszpańska, nareszcie, niżej podpisany, mający za zadanie, aby rolnicy polscy, którzyby dla jakichkolwiekbądź przyczyn chcieli się osiedlić w Meksyku, a potrzebowaliby w tym celu bliższych wiadomości, ułatwię każdemu trudności na jakie natrafićby mógł i dać wskazówki praktyczne i bezinteresowne.

Z szacunkiem

R. Barczyński.

2ga Guerrero 30, Mexico City.

☞ J. Czarkowski, raczy się zgłosić po swą przesyłkę do biura expresowego w Erie, Pa.

Nowe książki.

Z pod prasy wyszły następujące nowe książki:

NA GRANICY. Nowela przez M. Reichenbacha Przekład D. G. Cena 15c

DZIESIĘĆ MILIONÓW DOLARÓW. Nowela Maurycego Jokaj'a. Przekład z węgierskiego. Cena 15c

Pierwszy mąż.

KOMEDYA W JEDNYM AKCIE

z francuzkiego.

(Ciąg dalszy).

Edward.

Co za myśl!

Aniela.

Zresztą powinnam była być do tego przygotowaną.

Edward *(na stronie).*

Zwykły początek, zaraz tu nieboszczyk wyjedzie.

Aniela.

Trzeba się przyzwyczajać do podobnej obojętności.

Edward *(na stronie).*

Ocho! nie mówiłem?.. nieboszczyk jedzie.

Aniela.

Jakże okropna różnica, mój Feliks nigdyby się tego nie dopuścił.

Edward *(na stronie).*

Zajechał.

Aniela.

On był tak uprzedzający, umiał używać swego szczęścia, on by nikogo do siebie nie zaprosił, on zawsze chciał być sam na sam ze mną.

Edward *(cedząc przez zęby).*

Hm! jak tu sam na sam być może?

Aniela.

Co mówisz?

Edward.

Nic, tylko chciałem powiedzieć jak tu sam na sam być może, kiedy zawsze jest ten trzeci między nami. W pożyciu naszem jeszcześmy nigdy we dwoje nie byli, zawsze tercet, w którym główną partyą śpiewa nieboszczyk, a ja podrzędną, on jest tenorem ja basem, intruz niegodziwy, gdyby żył przynajmniej!

Aniela.

To bym twoją żoną nie była.

Edward.

Prawda, może by to lepiej było.

Aniela.

Panie!

Edward.

Przepraszam, przepraszam cię moja Anielo, ale gdy kto na wszystkie strony jest ustawicznie szczypany.

Aniela.

Co! wymówki? O tego nadto! Czyż może być nieszczęśliwsza kobieta na świecie?

Edward.

Masz tobie łzy! Anielo, droga Anielo!

Aniela.

Daj mi pokój, idź sobie, jesteś nieznośny.

(Wychodzi, zamyka drzwi na klucz).

SCENA V.

Edward, Puchajło.

Edward.

Masz tobie zamknęła się, gotowa się jeszcze oszańcować, ufortyfikować! do djabła nie jestem nawet drugim mężem! Czemże więc jestem? zerem i basta, no powiedz, powiedz sam mój przyjacielu.

Puchajło.

Czy tak zwykle na łonie rodziny wolne chwile przepędzasz?

Edward.

Takusieńko, zazdroszczę ci kawalerskiego stanu. Z początku wszystko prześlicznie, kobietka ładna, zgrabna, miła, marzyła i mówiła o mnie jedynie. Po miodowych miesiącach, gdyśmy powrócili do życia zwyczajnego, gdyż nakoniec samą miłością żyć nie podobna, na tle naszego pożycia występować zaczęła zrazu blada postać, cień mego poprzednika, która przez łagodność moją, zaczęła silnie się uwydatniać i urosła teraz w potężnego olbrzyma, w straszydło, w smoka, który mnie gnębi, dusi, pożera!

Puchajło.

To nie złe, to dosyć przyjemne.

Edward.

A jednak ubóstwiam moją żonę, kocham nad życie moją Anielę.. lecz cóż to wszystko znaczy.. Żaden mój postępek nie podoba się, nie znajduje nawet pobłażania, wszystko co zrobię, źle, nie mam gustu, źle się ubieram, źle krawat zawiązuję, źle chodzę, źle siedzę, źle, źle, źle, ale do kroćset piorunów ten pierwszy mąż, to był anioł, lew, djabeł, czy co. Teraz mężowie wyradzają się. O czemuż ja czemu nie jestem pierwszym, jedynym mężem, czemu moja żona mie tylko jednego nie zna na świecie, byłbym najpiękniejszym mężem na świecie!

Puchajło.

Ba co tu poradzić, nieboszczyk ma tę przewagę nad tobą, że go nie ma.. a imaginacya robi go takim, jakim chce, obdarza go wszystkiemi przymiotami, obsypuje pochwałami, na twem miejscu użyłbym odwetu.

Edward.

Jakto odwetu? przecież ja nie mam nieboszczki.

Puchajło.

No, ale między żyjącymi.

Edward.

Ech co znowu.

Puchajło.

Jedyny sposób na kobietę, która nas trzyma od siebie zdaleka, trzeba umieć swoją wyższość pokazać.

Edward.

Trzebaż przynajmniej znać swego poprzednika, a jam go ani razu w życiu nie widział, znam tylko jego zalety, które mi rzuca w oczy niepocieszona wdowa, trudnoż przecie, abym się o szczegóły jeszcze o nim dopytywał.

Puchajło.

Zaczekaj dowiem ja się wszystkiego, znajdziemy sposób przywrócenia domowego szczęścia, będziemy wszyscy czworo używali rozkoszy, słodyczy, spokoju..

Edward.

Jakto we czworo?

Puchajło.

Gdy się ożenię.

Edward.

Więc się żenisz?

Puchajło.

Dla czegóżby nie.

Edward.

Strzeż się!

Puchajło.

Przypuśćmy, że pierwszy mąż był potworem, ja będę uwielbianym.

Edward.

Wdowę zaślubisz?

Puchajło.

Jeszcze gorzej rozwódkę.

Edward.

Ciotkę?

Puchajło.

Zgadłeś! Tęskniła za mną ciągle, ból ściskał jej serce 25 lat! nie żarty, musi mieć djabelnie ściśnięte! czule mnie przyjęła. O! ma w sobie potężny zapas czułości! wszystko to na mnie spłynie. Będę pieszczony, niańczony, jak pączek w maśle pływać będę. Biegnę tylko do owego rządcy, czy plenipotenta, dowiem się nieco szczegółów, a wtedy zobaczysz kochanku, pokażę ci w jaki to sposób zwycięża się swego poprzednika.

(Wychodzi).

SCENA VI.

Edward potem Antosia.

Edward *(sam).*

Zaślubia ciotkę, kobietę, której mąż żyje, to już do pioruna lepiej mieć z duchem do czynienia, chociażby czoło tego potępieńca uwieńczone było koroną z samych brylantów. Lecz cóż to musiał być za człowiek? chciałem się dowiedzieć, lecz tak mi się to śmiesznem wydało, ale na koniec wiedzieć muszę czego się trzymać? Kto by mnie tu w tem względzie mógł objaśnić?

(Spostrzega wchodzącą Antosię niosącą kwiaty).

Antosiu!

(Na stronie).

Córka starej ogrodniczki tu wychowana, może ona? Malutka! proszę bliżej.

Antosia *(zbliżając się).*

Co pan każe.

Edward *(ciszej).*

Cicho! Niech nas nikt nie słyszy, zwłaszcza pani. Mam cię o coś spytać.

Antosia *(spuszczając oczy).*

Słucham pana.

Edward.

Ale to się nie ciebie tyczy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Giermek Książęcy.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA Z XIII WIEKU

przez Zuzannę Morawską.

(Ciąg dalszy).

Długo jednak stali pode drzwiami nim odpowiedziano na ich pukanie; słychać było narady, nowe bieganie po komnatach, westchnienia, nawet płacz Kości i Gierka, wreszcie ta ostatnia podbiegłszy pode drzwi, zapytała piskliwym głosem:

— Wer da?

— Otwórz, otwórz księżniczko, odpowiedział jej Kluczek tym samym językiem.

— Gott bewahre! — zawołała Jadwiga, która przezedrzwi nie poznawszy głosu Kluczki, obawiała się wciąż jakiegoś podejścia.

— Ależ to ja, Kluczek — tłomaczył się przez drzwi wojak, przekładając zarazem, że Przygoń, marszałek zamku czerskiego, nie chciał ich wcale więzić, lecz właśnie pytał, czemby mógł księżnie służyć.

Namyślano się jeszcze, aż sama księżna, modląc się po cichu i polecając Bogu na wszelkie przypadki, drzwi otworzyła.

Kościa i Gierka trzymały się szat babki, ujrzawszy jednak dobrze znanego sobie dworzanina, skacząc wołały:

— Kluczek, Kluczek, a gdzie dziadzio?

Po bliższem wyjaśnieniu, sama księżna śmiała się ze swego przestrachu, a dziewczęta z orszaku rade były, że znalazły przedmiot do wesołych żartów i gawęd.

Gwar więc wesoły wznosił się w komnacie, gdy Konrad się ukazał, prosząc, aby księżna raczyła zejść do wielkiej komnaty wraz z wnuczkami, gdzie ich czeka przygotowany posiłek.

— Wolałabym męża mego widzieć — rzekła Jadwiga.

— Kiedy pójdziemy do dziadzi?—pytały księżniczki.

— Wszystko po kolei — odrzekł książe mazowiecki.— Wierzcie mi księżno, iż niczego więcej nie pragnę, jak dogodzić waszym żądaniom — dodał, kłaniając się i podając rękę księżnie, gdy tymczasem Przygoń przy pomocy Kluczka wskazywał jej dworowi komnatę, gdzie posiłek dlań był przygotowany.

Jadwiga wiedząc, że wielkie sprawy nie przeprowadzają się gwałtownie, nakłoniła się do żądania księcia, mając zamiar podczas uczty wyjednać uwolnienie męża, a też obu do zgody nakłonić.

Szła więc prowadzona przez księcia mazowieckiego, który odziany w długą, obcisłą granatową szatę, spiętą na wielkie złote, w kształcie orlich szponów guzy, obwieszony złotemi łańcuchami, a odkrytą głową w grzeczności się przesadzał. Ujął on prawą rękę księżnej swoją prawicą i szedł odwrócony do niej twarzą, postępując wstecz i wyprzedzając ją o dwa kroki, wnuczki zaś szły obok, trzymając się szaty księżnej.

Komnata, do której weszli, dziwnemi blaski. Światło bowiem z wielkiego komina biło się ze światłem w rozstawionych na stole cynowych, misternej roboty lampach, napełnionych wonnym olejem, łamiąc się w pysznych złoconych dzbanach i pucharach wschodniej roboty, które Konrad zrabował w krakowskim zamku.

Toż samo światło padało na wielką białą marmurową płytę, rozdzielającą komnatę na dwie równe połowy.

Marmur ten otrzymał Konrad w darze od mistrza krzyżackiego Hermana von Salza.

Jakież było zdziwienie Jadwigi, gdy zaledwie przestąpiła próg komnaty, ze drzwi na przeciwko po za tą płytą marmurową będących, ujrzała wychodzącego swego małżonka.

Stanęła oniemiała, sądząc, że to jakieś widziadło, olśnił ją bowiem blask łamiących się promieni światła i owa nie znana jej biała płyta w podłodze.

Kościa i Gierka na widok dziadka, pobiegły wprost ku niemu, zatrzymały się jednak przy płycie i patrząc to na migające po niej blaski to na siebie nie śmiały jej przestąpić.

Henryk zaś, spojrzawszy na tę lśniącą zaporę, mruknął:

— Cóż to, czy to czarami księże mazowiecki chce nas opłatać? — I wpatrzył się w taflę.

Po chwili jednak splunął za siebie, zrobił znak krzyża nad nieznaną sobie dotąd zaporą, a wyciągnąwszy szerokie ramiona, pochwycił stojącą na niej Kościę.

Dziecię zawisło na szyi dziadka, serdeczną pieszczotą, gdy tymczasem Gierka na pół z płaczem wołała:

— A mnie, mnie dziadziu weźcie! — bo ja się boję tego białego lodu.

I próbowała nóżką śliskiego marmuru.

Henryk więc zawołał wesoło:

— Dość już tych całusów, Kościa!

I zsunąwszy ją na ziemię, podniósł znów uradowaną Gierkę, która jak i siostra obsypywała pieszczotami ukochanego dziadka.

— Ha, ha, ha!—śmiał się Konrad — małżonek wasz nie boi się i krzyżackiej zapory!

A w myśli dodał:

— Może to i dobry dla mnie omen..

. — Jestem więźniem, czyliż to zapora, przez którą mi nie wolno przestąpić? — zapytał Henryk, mierząc dumnym wzrokiem Konrada i spoglądając ze zdziwieniem na małżonkę, która zbladłemi ze wzruszenia wargami szeptała modlitwę.

— Umiecie wy groźniejsze przestępować zapory, a na zamki się wdzierać! odrzekł Konrad, biorąc się pod boki i patrząc również dumnie na przeciwnika.

Henryk ręką chciał miecz uchwycić nie znalazłszy go jednak u boku, smutnie spuścił głowę i zacisnął wargi.

— Zwiecie się krewniakami i synami jednej, choć rozdzielnej ziemi, a stajecie, naprzeciw siebie, jak najzaciętsze wrogi! — poczęła Jadwiga.

-- Krewniak, co mnie jak poganin podstępem do niewoli zabrał! — rzekł Henryk wyniośle i pięść zacisnął.

— Krewniak co mi syna uśmiercił!— odparł zgrzytając zębami Konrad.

— Chrystus więcej cierpiał, a jednak nieprzyjaciołom przebaczył — rzekła Jadwiga zbliżając się do nieszczęśliwej tafli, która ją dzieliła od męża i wnuczek.

— Dziadziu, weź nas i chodź do babci! — wołały księżniczki, czepiając się rąk dziadka.

— Ja tak tęskniłam do ciebie, a ty dziaduniu nie chcesz bawić się ze mną— wołała Kościa.

— Ja tak prosiłam Boga, żeby cię jak najprędzej zobaczyć i byłam grzeczną, a dziadzio nie kocha Gierki! — przymilała się druga, sięgając do ręki dziadka.

Obie zaś skakały około zamyślonego księcia.

Rozchmurzyło się oblicze rycerza na ten szczebiot dziecięcy, wnuczki tak go się czepiały, że Henryk ująwszy jedną z nich prawą, a drugą lewą ręką, przekroczył wśród pieszczot i śmiechu dziewczątek ową marmurową zaporę.

Jadwiga korzystając z tego uchwyciła dłoń męża, a nie puszczając ręki Konrada rzekła gorąco:

— Niechże między wami taka tylko jak ta zapora pozostanie, a miłościwy Stwórca wszelką wzajemną niechęć z serc waszych wypędzi.

Obaj jednak książęta mimo usiłowań Jadwigi nie podali sobie dłoni.

Księżna spoglądała na obu chwilę, potem padając na kolana przed mężem wołała:

— Niech krew ludu twego przelewana wśród bratniej walki nie woła o pomstę do Tego, który jako przebacza, tak i karać umie! Może przyjść chwila, gdy trzeba będzie razem ku wspólnej stanąć obronie, czyż nie żal wam będzie krwi i sił zmarnowanych? Na miłość Boga, na miłość i spokój ziem waszych, zaklinam, podajcie sobie dłonie!

Twarz Henryka łagodniała, rozdęte nozdrza i usta, rozchylone co tylko gniewem, drżały teraz miękkim jakimś wyrazem wśród srebrno białego obfitego zarostu.

Konrad tymczasem patrzył chytrze z pod oka, wsuwał i wysuwał w ramiona krótką swą szyję, wreszcie z udanem przejęciem zawołał:

— Na głos tak świętobliwej pani, umilknąć muszą wszelkie urazy!

I wyciągnął rękę ku Henrykowi.

Książe szląski spojrzał badawczo w twarz przeciwnika, po chwili dopiero dłoń swą do uścisku otworzył, mówiąc:

— Oby tylko ta zgoda była szczerą.

— Tak mi Panie Boże dopomóż! — rzekł Konrad.

— Bałbym się, aby grom we mnie nie uderzył, gdybym na zaklęcie wyrzeczone usty z natchnienia samego Boga, miał przeniewierstwem odpłacać!

(Ciąg dalszy nastąpi).

POSZUKIWANIA.

Jan Skrzypek, pochodzący z Galicyi, pow. Mielec, wsi Podole, poszukiwany jest przez swego znajomego. Ktoby o nim wiedział lub on sam, raczy mi donieść pod adresem: Stanisław Kukułka, 122 Hall st., Fall River, Mass.

Wincenty Sobian poszukiwany jest w ważnym interesie przez niżej podpisanego. Ktoby o nim wiedział lub on sam raczy mi donieść pod adresem. Karol Rodziak, Nampa, Idaho.

Jan Waszkiewicz, który dawniej przebywał w North Bridge, Mass, pochodzący z Galicyi, poszukiwany jest przez niżej podpisanego. Ktoby o nim wiedział lub on sam raczy mi donieść pod adresem: Antoni Błoniarz, 26 Winter st., Adams, Mass.

Marcin Siniewa, pochodzący z pod zaboru rosyjskiego, gubernii grodzińskiej, pow. sokolskiego, wsi Zakola, poszukiwany jest przez niżej podpisanego. Adres: Jan Łukaszewicz, 132 Mermark st., Manchester, N. H.

Władysław i Leon Hojnaccy, pochodzący z gub. płockiej, powiatu i miasta Lipno, poszukiwani są przez podpisanego. Pierwszy przybył przed 8 laty, a drugi przed dwu laty do Ameryki i mieli przebywać w Toledo a później w Chicago. Ktoby o nich wiedział lub oni sami, raczą mi donieść pod adresem: Jan Gołembiowski, b x 146, Collinsville, Conn.

Tomasz Handzel, poszukiwany jest przez niżej podpisanego w ważnym interesie. Ktoby o nim wiedział lub on sam raczy mi donieść pod adresem: Walenty Łopata, 605 Marshall st., N. E. Mineapolis, Minn.

MŁODY CZŁOWIEK, znający się na leśnictwie, browarstwie poszukuje zajęcia. Ktoby z rodaków wiedział o podobnej posadzie raczy donieść pod adresem: Józef Benda, 713 Young st., Dubois, Pa. (30—32)

Kuras Tomasz, pochodzący z Galicyi, pow. Łańcut, wsi Żołyni, poszukiwany jest przez niżej podpisanego. Ktoby o nim wiedział niech mi doniesie pod adresem: Michał Panek, West Hatfield, Mass.

Wiktor Kirkle, z gub. suwalskiej pow. augustowskiego i Piotr Zawistowski, z gub. łomżyńskiej, pow. Szczuczyn, poszukiwani są przez swego kolegę. Ktoby o nich wiedział lub oni sami, raczą mi donieść pod adresem: Steve Kraszewski, Mullan, Morning Mine, Idaho.

Antoni Wilk, pochodzący ze wsi Białobrzegi w Galicyi, poszukiwany jest przez niżej podpisanego. Ktoby o nim wiedział lub on sam raczy mi donieść pod adresem: Michał Przybocki, lb. 8, West Moreland Co. Haser, Pa.

☞ M. S. Juszczyk, raczy się zgłosić po paczkę na pocztę w Providence, R. I. Olneyville station, lub posłać w liście 16c. na przesyłkę i swój adres.

Poszukuje Jana Kuryta, pochodzącego z gub. suwalskiej, wsi Gruszki, który przebywa gdzieś w Pennsylvanii. Ktoby wiedział jego adres lub on sam, raczy mi takowy łaskawie nadesłać. J. Sulik, 49 Grove st. New Britain, Conn.

Poszukuję Józefa Krak, pochodzącego z gub. Łomża, powiatu Ostrołęk, wsi Rzekoń, który przebywa 14 lat gdzieś w Ameryce. Ktoby znał jego dokładny adres lub on sam, raczy mi takowy łaskawie nadesłać Feliks Krak, box 581, Portland, Conn.

NAUCZYCIEL polski, władający językiem angielskim, znajdzie dobrą posadę z miesięczną pensyą $60. Interesowani raczą się zgłosić natychmiast pod adresem: M. Graczyk, Plantersville, Grimes Co. Tex.

ZAJĘCIA poszukuje 32-letni mężczyzna, który ukończył 4 klasy gimnazyalne. i niedawno przybył z Europy. Upraszа rodaków, aby go poinformowali, jeżeliby wiedzieli o jakiem zajęciu. Adres: Jan Kozłowski, 83 N. 6th st., Brooklyn, N. Y.

FARMY. Jeżeli chcecie dobrą urodzajną farmę za małą gotówkę, to kupcie w Nowej Polsce przy stacyi Beaver w powiecie Marinette, Wis., w dobrze zaludnionej osadzie od $8 do $10 za akier na 5 lat wypłaty. Wszystko można sprzedać za gotówkę. Roboty można dostać pod dostatkiem. Po szczegóły zgłoście się do: Theo Rudziński Land Co., 403 Mitchell st., Milwaukee, Wis.

PIEKARZ ze starego kraju, pracujący 14 miesięcy w tym zawodzie w Stanach Zjednoczonych, znający częściowo język angielski i niemiecki, poszukuje stałej pracy. Adres: Johan Kukułka, 1021 N. Union st., Olean, N. Y. (39—40)

CHICAGO.

— **Jak łatwowiernymi** i nierozsądnymi są jeszcze ludzie, najlepiej o tem świadczy przykład następujący:

Pewien bogaty farmer, Rudolf von Hagerstein, przybył w zeszłym tygodniu do Chicago, aby je zobaczyć. Przypadkiem spotkał się z elegancko ubranym mężczyzną, który mu się przedstawił jako Marcin Roosevelt, kuzyn prezydenta Teodora Roosevelt, dodając że jest właścicielem kilku wielkich kamienic w mieście, między któremi wyliczył także Świątynię Masońską (Masonic Temple).

Następnie oświadczył ów jegomość panu Hagerstein, że chętnie by sprzedał świątynię Masońską, gdyby mu się trafił kupiec, gdyż nie ma dość gotówki, a musi się udać do Washingtonu, aby pomódz nowemu prezydentowi w sprawowaniu rządów, i że nie żądałby już więcej jak 12,000 za tę niebotyczną budowlę, byle mieć tyle gotówki ile potrzebuje na razie.

Naiwny farmer, oświadczył, że kupiłby chętnie ten gmach, ale chciałby się najpierw porozumieć z żoną. "Pan Roosevelt" objawił swe zadowolenie, ale dodał, że nie ma czasu do stracenia i kto mu się nawinie temu gmach ten sprzeda. Ale zrobił farmerowi ofertę, aby mu dał zadatek $400. Farmer bez namysłu wypłacił "Rooseveltowi" żądaną kwotę i nie posiadał się z radości, że tak prędko stał się właścicielem budynku, którego budowa parę lat temu kosztowała kilka milionów dolarów.

Niebawem "Roosevelt" zniknął jak kamfora, a pan Hagerstein nie wiedząc co począć udał się na policyę, opowiedział całe zajście i ku wielkiemu zdziwieniu i zmartwieniu przekonał się, że został okradziony.

— **Na kolei elektrycznej** kursującej po ulicy Robey, konduktor Jan Furglong odbierający pięć centów od murzyna Wooddie Nall, zwrócił mu uwagę, aby nie zakładał nóg na sąsiednie siedzenie.

Murzyn Nall obraził się uwagą i uderzył konduktora pięścią. Ten ostatni zadzwonił i zatrzymał tramwaj, każąc murzynowi opuścić siedzenie. Na pomoc konduktorowi przybył motorman P. Cox, co widząc murzyn, dobył brzytwy i rzucił się z nią na Cox'a, raniąc go w piersi. Gdy konduktor uderzył Nall'a z tyłu, tenże rzucił się po raz drugi na motormana i ranił go brzytwą w nogi.

Zbiegli się robotnicy, pracujący w sąsiedztwie i łopatami chcieli obić sierdzistego murzyna, ale nadbiegł policyant i ochronił go od powieszenia na słupie telegraficznym. Nie podobało się jednak murzynowi, iż go policyant chce aresztować i z brzytwą w ręku rzucił się na stróża bezpieczeństwa publicznego, przecinając mu w kilku miejscach ubranie. Dopiero uderzenie pałką doprowadziło murzyna do utraty przytomności i ułatwiło przeniesienie go na stacyę policyjną przy Chicago ave. Nall liczy 27 lat.

— **Redaktor, "Gazety Katolickiej"** p. Leon Szopiński i redaktor "Narodu Polskiego" p. Kowalski, wyjechali na Kongres do Buffalo — zkąd udadzą się wprost do Syracuse, N. Y., gdzie się odbędzie Sejm Zjednoczenia P. R. Katolickiego.

— **Najdłuższy proces cywilny** w powiecie Cook został nareszcie ukończony. Sąd przysięgłych przyznał odszkodowanie i koszta wynoszące $62,000, właścicielom domów, położonych na zachód od Marshall bulwaru, którzy skarżyli o tę sumę górną kolej Metropolitan Elewated. Rękopis wywodu zajął 15,000 stron.

— **Pani G. M. Pullman,** żona młodszego Pullmana, otrzymała rozwód ze swym mężem z rąk sędziego Bishop. Skarżąca stawiła się w sądzie w towarzystwie swego ojca J. W. Fernald i brata Pawła. Przedłożyła dowody, iż mąż jej, G. M. Pullman, był niewiernym małżonkiem i opuszczał ją.

— **"Ziarno No. 9.",** organ urzędowy Związku Śpiewaków Polskich w Ameryce, wyszło z pod prasy. Polecamy je wszystkim lubownikom śpiewu, gdyż zawiera ona zawsze wiele ciekawych rzeczy, traktujących o pieśni i muzyce. Adres: A. Małlek, 552 Noble st., Chicago.

— **Filantrop chicagoski** J. W. Gossard i A. Montgomery Ward noszą się z myślą wybudowania w Chicago wzorowego gmachu, mieszczącego liczne mieszkania dla robotników, na podobieństwo istniejącego w New Yorku Mills hotelu.

Gmach ten ma się mieścić w śródmieściu, będzie o 12 piętrach, z materyału ogniotrwałego. Ceny hotelu tego mają być niskie. Za pokój do spania brane będzie 20c. na dzień. Za całodzienne życie z pokojem 1 dolar.

W gmachu tym pomieszczone być mają: bezpłatna agencya pracy, bezpłatna apteka dla chorych; następnie kręgielnia, bilard i pralnia za małą opłatą.

Główne miejsce w tym robotniczym hotelu zajmować będzie sala zebrań, w której odbywać się będą odczyty, obchody, koncerta, itp., urządzane przez towarzystwo Higher Practical Education Society.

— **Urzędnicy górnej kolei** południowej zorganizowali się niedawno temu w tym celu, ażeby żądać powiększenia płacy. Wysłano komitet do p. Leslie Carter, prezesa kompanii i przedstawiono mu swoje żądania. Płaca motorowych ma być z $2,25 podwyższona na $2,50; konduktorów z $1,75 na $2,00; odźwiernych z $1,50 na $1,75 dziennie.

Pan Carter przyjął nieławskawie ów komitet i zapewnił go, że żądania urzędników uwzględnione nie będą. Odbył się mityng, na którym stawiano wniosek, ażeby natychmiast urządzić strajk.

Postanowiono ostatecznie wstrzymać się z zarządzeniem strajku, dopóki nie nadejdzie oficyalna odpowiedź ze strony zarządu kolei górnej.

W sobotę rozpoczęto strajk, gdyż odpowiedź urzędowa kompanii była nieprzychylną, lecz na miejsce strajkujących zgłosiło się tylu robotników, że strajk uważać się może za przegrany.

— **W niedzielę wieczorem** odbył się koncert w domu związkowym na korzyść biblioteki za staraniem wydziału oświaty Zw. N. P. Do udania się koncertu poświęcił najwięcej pracy i trudu ob. Ed. L. Kołakowski. W porozumieniu z firmą Kimball, dla której pracuje, postarał się o najlepsze siły do wykonania programu. Wieczorek muzykalno wokalny wypadł bez zarzutu. Hala była zapełniona po brzegi, to też dochód będzie dość pokaźny stosunkowo do rozmiarów hali, która nie może wiele gości pomieścić.

— **Niejaka pani Ormsby,** licząca lat 30, matka 10 dzieci, powiła w niedzielę czworęta. Mąż jej plumbiarz z zawodu, myśląc nad udoskonaleniem "perpetuum mobile" dostał pomieszanie zmysłów i opuścić dom przed siedmiu miesiącami. Pani Ormsby założyła sobie grosernię pn. 406 W. 43 ul., aby módz dać utrzymanie swej familii. W pierwszych trzech latach miała 3 dzieci, po jednem każdego roku; w następnych dwóch latach miała w każdym roku bliźnięta, w następnych dwóch latach przyszły trojęta, a w tym roku przyszły czworęta, z których trzej są chłopcami, a jedna dziewczynką. A zatem w 7 latach życia małżeńskiego powiła ona 14 dzieci, z których 7 żyje.

— **Trzystu ludzi pracujących** przy telefonach postanowiło strajkować, żądając podwyższenia dziennej płacy z $2,25 na 2.75. Właściciele powiadają, że mogą dostać ludzi, i strajk ten nie może im zaszkodzić.

— **Pan B. J. Zalewski,** wydał drukiem katalog dzieł muzycznych tak śpiewu jak i na instrumenta. Katalog ten można otrzymać bezpłatnie, pisząc pod adresem: B. J. Zalewski, 726 W. 17 st., Chicago, Ill. (x)

— **Pan Antoni Jax,** autor kilku sztuk dramatycznych, dostarcza towarzystwom amatorskim sztuk teatralnych. Ma na składzie różne nuty. Adres: Antoni A. Jax 985 N. Robey st., Chicago, Ill. (x)

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 2 Października 1901.

Mąka: beczka	
Twarda patenta	4 10—4 20
Miękka	2 20—2.40
Zimowa patens	3 30—3 40
Straights	3 30—3 40
Żytnia	2.81—2.91
Pszenica zimowa (buszel)	
No. 2 czerwona	68½—69½
No. 3 czerwona	70—71½
No. 2 twarda	69
No. 4 twarda	68½
Pszenica wiosenna (buszel)	
Nr. 2 Northern	67½—69½
No. 3.	68—68¾
No. 4.	62—66
Kukurydza, buszel	
No. 2	55½
No. 2 żółta	55—56
No. 3	55½
No. 3 żółta	54—55
No. 3 biała	55
No. 4	54½—55
Owies, buszel	
No. 3	34½
No. 3 biały	35¾—36¾
No. 2	35½—36½
No. 2 biały	36½ 37½
Zwykły	36
No. 4 biały	35½—36½
No. 4	34½
Żyto buszel	
No. 2	55
No. 3	54½
Siano 100 funtów	
Wyborna tymotka	14 00
No. 1	13 00
No. 2	12 00
Zwykła	11.00—11.75
Wyborna prairie,	11.50
Nebraska	12.25—12 50
No. 1 prairie, Kansas	11 50
No. 2 prairie Illinois	8.00—8.50
Żywy inwentarz 100 funtów	
Bydło	6.50
Świnie	7.00
Owce	5.00
Drób żywy:	
Kury funt	7—8½
Kurczęta	8½
Kaczki	7—8
Gęsi tuzin	3.00—4.50
Indyki	6—8
Jarzyny:	
Kapusta 100 główek	4.50—5.00
Ogórki ½ buszela	25
Sałata,	75—1.00
Cebula worek	75—90
Pomidory buszel	30—40
Groch zielony buszel	75 85
Groch w strękach buszel	40—50
Groch suchy	1 50—1 75
Śliwki 24 kw.	1.15—1.25
Masło:	
Śmietankowe	21
Dairy	15—18
Packing	9—12
Jaja, tuzin	14—15
Kartofle buszel	
miejscowe	55—65
Michigan	30—40
Owoce:	
Jabłka, (beczka)	1.50—3 50
Cytryny, pudło	1.50—3 25
Pomarańcze pudło	3.50—4.00
Banany (Pęk)	1.00—1.35
Winogrona koszyk	15—30
Brzoskwinie koszyk	15—20
Ser: Young America	10—10½
Twins	9—10
Brick	9—10
Szwajcarski	11
Limburger	8½—9
Ryby:	
Black Bass funt.	11—12
Szczupaki	5—6
Pickerel	4—5
Okunie	3—4
Węgorze	6—8
Karpie	1½—2
Bawełna. Rynek w New Yorku	
Z września	7.63
Z październ.	7 62
Z listopada	7.64
Z grudnia	7.67
Ze stycznia	7 68
Z lutego	7.68
Z marca	7 69
Z Kwietnia	7 69
Z maja	7.70

ZAWIADOMIENIE.

Niniejszem zwracamy uwagę naszym czytelnikom, że od przeszło dwóch lat zamieszczamy ogłoszenie powszechnie znanego lekarza, dra. Badgera, który zawsze się stara prowadzić swój interes uczciwie i nigdy nie mieliśmy sposobności zarzucenia mu nietaktownego postępowania względem swoich pacyentów i interesantów.

Jego leczenie jest skuteczne a zwłaszcza zastarzałych i chronicznych chorób, uwieńczone setkami podziękowań od wdzięcznych jemu pacyentów.

Jego opieka jest niezrównana i doświadczenie trzydziestoletnie, któremu tysiące zawdzięczają swoje zdrowie.

Dr. Badger jest jednym z tych lekarzy, którzy się zajmują leczeniem z profesyi i zamiłowania i daje jak najlepsze porady i wskazówki darmo, leczy osobiście lub listownie.

Skuteczność jego w leczeniu, dobra opieka i uczciwe prowadzenie swoich interesów dają mu pierwszeństwo przed innymi a sława jego rozchodzi się coraz dalej w świat.

W dzisiejszym numerze zamieszczamy jego nowe ogłoszenie i polecamy je naszym czytelnikom do przeczytania a zwłaszcza tym, którzy potrzebują pomocy i opieki odpowiedniego a doświadczonego lekarza.

Paweł Dudek, z Galicyi rodem z Nowej wsi, powiat Rzeszów, jest poszukiwany przez swą bratankę Franciszkę Dudek. Ktoby o nim wiedział lub on sam, raczy donieść pod adresem Franciszka Dudek, West Warren, Mass.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE

1010	Ballerkiewicz B	1194	Machlinski D
1021	Betly Piotr	1201	Marchwica J
1023	Biesiada A	1202	Murralek Jan
1024	Biezion M	1218	Modelski Jan
1029	Borowski Fr	1220	Mojżesz Adam
1036	Bryda Stan	1222	Mostejkowski J
1037	Brzozok M	1226	Mynkowska Z
1041	Bulawa Jan	1235	Orzechowski T
1056	Cieślała Ap	1240	Paluch Stefan
1057	Czyzewski Jan	1241	Pasiewski Jan
1061	Diblik Jos	1244	Pawełko K
1065	Dublewski J	1245	Pawłosky J
1067	Duda Józ	1252	Pihek Jos
1069	Dworak A	1253	Piesos Wiktor
1086	Gayerski And	1254	Pohlawski M
1089	Geza Jan	1255	Pordol St
1093	Goralski Jos	1260	Prostak Jan
1120	Herudziński J	1266	Rak Wiktorya
1131	Jadzewski Fl	1267	Robowiecki W
1135	Jaworski Jan	1275	Romnowska R
1143	Kamenczak G	1283	Sadkowski B
1144	Kanowsky J	1291	Santowski Fr
1145	Kania Fr	1319	Siwenka W
1146	Karpienski P	1322	Śliwa K
1150	Kepinski Jan	1323	Smich Jos
1156	Kostowski W	1331	Stawinski M
1157	Kostowski A	1336	Stupicki And
1159	Kowalik Piotr	1337	Sulinski W
1160	Kozak J	1339	Swierz M
1163	Krasowski P	1340	Szatkowska R
1167	Krzyżanowski J	1341	Szwankowski A
1170	Kukulski M	1342	Tadaj Ant
1172	Laskowski W	1349	Trybula Jan
1177	Lechowicz St	1350	Tyrakowski S
1179	Lemanski W	1361	Wanat Jan
1186	Lewanbowski W	1374	Wiśniewski A
1190	Linkuwicz W	1376	Wojtala Jak
1191	Lorick Zofia	1381	Wozniak Jos